

zdarzenia

KRAKÓW 13 XII 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 50 (136) CENA ZŁ 1.50



JÓZEF ANDRZEJ FRASIŃ

ZIMA

Taka noc za oknami:
sivy mróz w czapach śniegu,
oszlona Wisła podobna niebu,
wiatr uświerknął na mrozie. Zamilkł.

U rynnien lodu sople
trzaskają — i już po szkle,
chrupi zima, mroźna i siwa,
pełno gwiazd, lodowego szkliwa.

A ta zima? Co zima niesie?
Gdy trzaskają w piecu drwa —
a za oknem, jak mleko, mgła
i na rzece szkli się kra.

UWAGA!
PODWÓJNY NUMER ŚWIĄTECZNY
JUŻ W PRZYSZŁY PIĄTEK 18 GRUDNIA
Co w nim znajdziecie?

- ZASKAKUJĄCĄ NIESPODZIANKĘ
- 2 NAJNOWSZE PIOSENKI SEZONU
- TEST O MIŁOŚCI I GDZIE SIĘ SPOTYKAMY

- MODA I URODA
- NAJŁATWIEJSZY KONKURS „ZDARZENI” I LAJKONIKA: „49 PIOSENKA-REK I PIOSENKARZY”

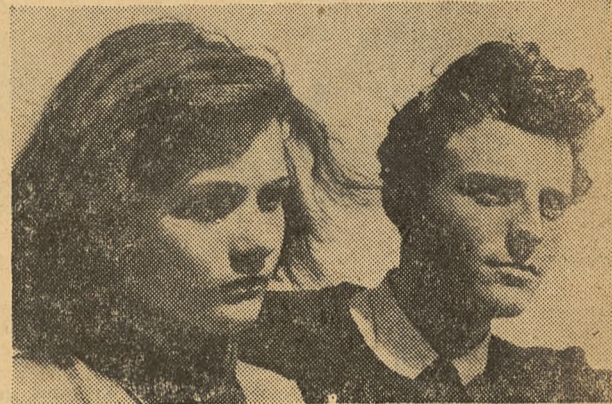
- MNÓSTWO HUMORU, ŚWIAT W OBRAZACH, HUMORESKI, NOWELE I KORESPONDENCJE ZAGRANICZNE

- ORAZ — WSZYSTKIE STAŁE, ŻELAZNE POZYCJE



ALBUM GERARDA PHILIPE'A

Zamieszczamy szereg pamiątkowych, albumowych zdjęć wielkiego, nieodżałowanego artysty — ulubieńca publiczności teatralnej i filmowej na całym świecie.



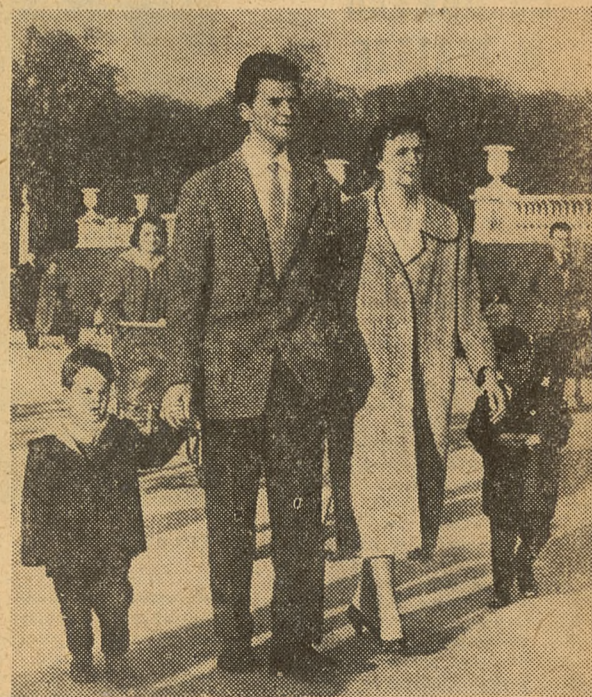
Pierwsza dorosła rola filmowa: 20-letni Gerard z Danielle Delorme.



W „Wielkich manewrach” z B. B.

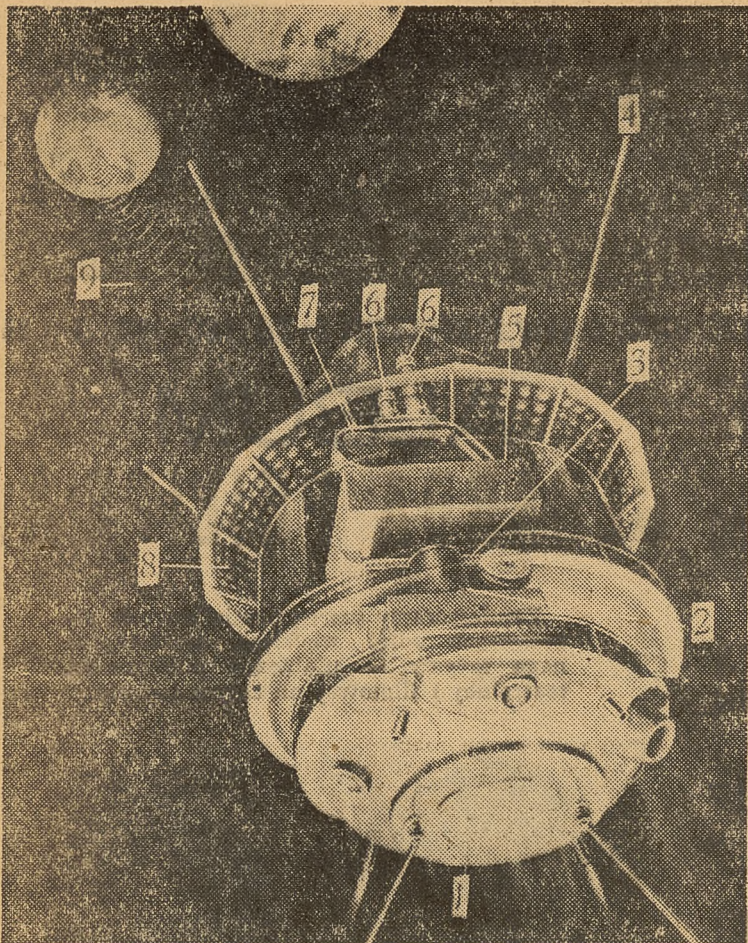


Podczas nakręcania ostatniego swego filmu w Meksyku z Marią Felix.



Z żoną, którą uważał na najlepszą na świecie kobietę, i wraz z dziećkami na przechadzce po Paryżu.

(Ciąg dalszy na str. 3)



W DRODZE KU GWIAZDOM

Tak wygląda schemat automatycznej stacji przetrzonnej Łunnika III, z której dokonano pierwszych zdjęć odwrotnej strony Księżyca. — Objaśnienie cyfr: 1. Nadajnik, 2. Projektor filmowy, 3. Film wywołany, 4. Antena, 5. Automatyczny wywoływacz filmu, 6. Obiektywy, 7. Taśma filmu niewywołana, 8. Bateria słoneczne.

Ary Sternfeld, matematyk zespołu radiologicznego, który zdobył księżyc, napisał książkę, będącą obecnie bestsellerem ZSRR. Opisuje w niej: przeszłość — Sputniki, teraźniejszość — Łunniki i przyszłość — pojazdy kosmiczne.

Podpisana przez kogo innego byłaby typową science-fiction. Podpisana przez Sternfelda, to wiedza wybiegająca o 25 lat naprzód.

Dziennikarz francuski Marc Heimer przeczytał ją i zrobił z nią interwju, znajdując tam odpowiedź na 10 pytań, które stawia sobie obecnie każdy w związku ze zdobyciem kosmosu.

(Dalszy ciąg na str. 3)

ZDARZENIA TYGODNIA

ZJAZD WĘGERSKIEJ SOCJALISTYCZNEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Zjazd przedyskutował dotychczasową politykę partii i jej wyniki oraz ponownie wybrał I sekretarzem KC — J. Kádara. Na zjeździe wystąpił N. S. Chruszczow jako przewodniczący delegacji KPZR. Omówił on przyczyny zaistnienia trudnej sytuacji na Węgrzech w 1956 r. Istwierdził, że partia „wkroczyła odważnie na drogę zdecydowanej naprawy błędów popełnionych przez poprzednie kierownictwo w trudnych warunkach, jakie się wytworzyły w następstwie kontrrewolucyjnego buntu”. N. S. Chruszczow przypomniał o potrzebie jedności i jednoczesnego marszu krajów socjalizmu.

EISENHOWER PODROŻUJE

Prezydent Eisenhower opuścił Waszyngton udając się z misją „dobrej woli” w 19 dniową podróż po 11 krajach trzech kontynentów. Trasa podróży, którą Eisenhower przebędzie samolotem, statkiem i pociągami, wyniesie 36 tys. km. Jest to najdłuższa podróż, jaką kiedykolwiek odbył pre-

zydent USA. Eisenhower odwiedzi następujące kraje: Włochy, Turcję, Pakistan, Afganistan, Indie, Persję, Grecję, Turcję, Francję, Hiszpanię i Maroko. Przeprowadzi rozmowy z trzema królami, jednym szachem, dwiema premierami oraz z „caudillo” (Franco) i papieżem.

W Rzymie Eisenhower rozmawiał z prezydentem Włoch Gronchim, premierem Segni i ministrem spraw zagranicznych Pella. W niedzielę Eisenhower odleciał do Antarktydy. Po przeprowadzeniu rozmów Eisenhower przybył do Pakistanu.

STRASZLIWA KATASTROFA WE FRANCJI

W nocy z 2 na 3 grudnia na francuskiej Riwierze na rzece Reyran zerwała się tama Malpasset, która zbudowana 8 lat temu. Miała 61 m wysokości a utworzone przez nią sztuczne jezioro było 7 km długie i 3,5 km szerokie a skupiało około 59 mln litrów sześciociennych wody. Tama zbudowana została na litej skale. Skutki katastrofy: 15 metrowa fala runęła na miasto Frejus (13,5 tys. mieszkańców) i okolicę przez wyrwę szerokości 40 m. Tragedia nastąpiła w nocy. Zginęło ponad 700 osób — najwięcej dzieci i niemowląt. Dziesiątki kilometrów kwadratowych znalazły się pod wodą. Straty wynoszą 10 miliardów franków. W pracach ratowniczych bierze udział 10 tys. ludzi, 5 tys. wojska i 3 tys. marynarzy.

NAJKRÓCEJ I NAJCIĘKAWIEJ

O Ŭebermenschu, wczasach i zrozpaczonych rybakach

W Berlinie zachodnim stanął przed sądem SS-owiec Gotfried Matthes, oskarżony o zamordowanie w marcu 1945 roku w Otmuchowie (pow. Grodków) 26 psychicznie chorych. Oskarżony „Ŭebermensch” cynicznie tłumaczył się, „że nie było innego wyjścia”.

*

Od 1. I. 1960 wczasy ulgowe na 14 dni będą kosztować: dla zarabiających do 700 zł — 120 zł, od 700 do 1000 zł — 160 zł, od 1000 — 1500 zł — 240 zł, od 1500 — 2000 zł — 300 zł, od 2000 — 2500 zł — 350 zł, od 2500 — 3500 zł — 420 zł, od 3500 — 4500 zł — 500 zł, i dla zarabiających powyżej 4500 zł — 600 zł. Jeden dzień pełnopłatnych wczasów kosztować będzie 60 złotych.

*

Na wyspie Kiu-sziu w Japonii rybacy, zaatakowali szturmem fabrykę zatrudniającą morze i ryby. Szturm rybaków rozpedziła policja, przyczynił się 130 rybaków i policjantów odniosło rany.

O rezolucyjnym Januszku, przyroście naturalnym i więprzowach głowach

Zanim przeczytacie to zdanie, na świecie urodzi się 18 dzieci a umrze 9 osób. Czyli przyrost wyniesie 9 osób. W ciągu 24 godzin światowy przyrost wyniesie już 135 tys. a w ciągu roku 50 milionów czyli tyle, ile ludności liczy cała Francja. Jeżeli tempo przyrostu zostanie utrzymane, to zaludnienie obecne świata wynoszące 2,9 miliarda, zwiększy się do 4 miliardów w roku 1980 i do 6 miliardów w końcu obecnego stulecia.

*

W izbie porodowej w powiecie przemyskim od pewnego czasu „straszył duch”. Ducha rozszyfrował personel. Była nim miejscowa „babka”, której otwarcie izby porodowej nie było na rękę.

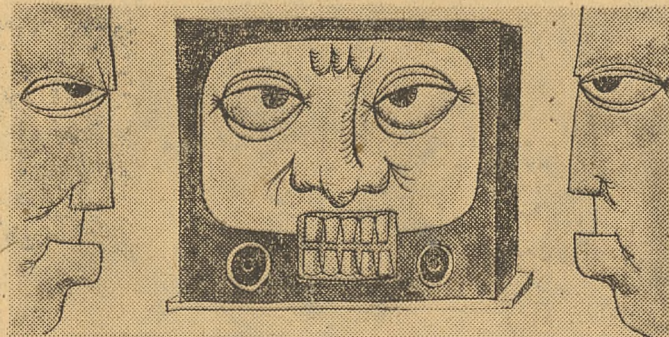
*

W wigilię imienin matki Barbary powrócił do domu w Warszawie 12-letni Januszek P., który 3 miesiące samotnie żył w Bieszczadach. Januszek początkowo pracował przy zwózce drzewa, później mieszkał w opuszczonym gospodarstwie, żywiąc się owocami i grzybami. Januszek przywiózł matce w prezencie 5 kg orzechów, 2 kg suszonych grzybów i 2 zające.

*

W ciągu półtora roku pracy Zakłady Mięsne w Karczewie przyniosły 750 tys. strat na skutek bałaganianckiego kierownictwa. Niszczono cenny surowiec a zepsute wskutek niewłaściwego przechowywania iby świńskie topiono w Wiśle. Kierownictwo Zakładów zostało osadzone w więzieniu.

BOHDAN DROZDOWSKI



TELECHRYJA

Telewizja nasza narodowa rozwija się pięknie. Raz na dwa tygodnie zdarza się taki program, że można wysiedzieć do końca i oczu nie żalować. Mimo to ludzie kupują telewizory, mimo to uważają telewizję za coś niemalże nobilitującego, uszlachetniającego — współczesnego człowieka. Bo też, swoją drogą, miło jest usiąść sobie trzy metry od szklanego ekranu i popatrzeć, a to na film, na film, który już przed rokiem został zdjęty z dużych ekranów (w tych dniach pokazano „wstrząsający polski western” — a mianowicie... „Rancho Texas”, a to znowu jakieś widowisko teatralne — jakieś „Fircyki w zalotach” choćby. Jeśli o mnie idzie to najbardziej podoba mi się jedna spikerka z warszawskiej stacji. Ale do rzeczy: w Polsce, gdzie pracuje (?) — zaraz wyjaśnię ten py-tajnik — około dwieście tysięcy telewizorów — kino i teatr już uważają telewizję za groźnego konkurenta, dlatego puszczają na szklany ekran jedynie filmy już zdarte i opatrzone i opisane, sztuki stare i konające na scenach. Telewizja, ambitna telewizja musiałaby więc kusić się o własny wyraz o własny program, o to wszystko co możnaby nazwać świeżością. Wielkie telewizje światowe, poza reklamówkami, których się nie ogląda — robią własne filmy telewizyjne, własne spektakle teatralne, chcą mieć rzeczy z pierwszej ręki. Pamiętam wspaniały film amerykański — „Marty” — był to przecież najpierw obraz telewizyjny, potem przeniesiono go na szeroką taśmę filmową i stał się światowym bestsellerem, od Argentyny po ZSRR. U nas, jak na razie, telewizja w tej dziedzinie leży drętym plackiem. Jest uboga krewną teatru i filmu i na to, (jak na razie) — trzeba powiedzieć, żeby nie zapeszyć nie ma rady.

Ale szklany ekran jest wynalazkiem wystarczająco znakomitym aby ludzie o nim marzyli, a w wypadku zbierania odpowiedniej (niemal) sumki — marzenia te chcieli realizować. I tu właśnie zaczyna się akt drugi.

Powiedzmy, że ob. ZG kupił telewizor. Powiedzmy, że jest to telewizor marki „Astra” (Tesla). Powiedzmy, że ucieszył tym rodzinę całą po Polsce i świecie rozsiąną. Telewizor zaś potrzebuje anteny. Ob. ZG poszedł i zgłosił, że chce antenę, taką, co by pozwalała odbierać Kraków i Katowice. Zgłosił na ulicy Bogustawskiej i czeka. Czeka tydzień, osiem, dziewięć, dziesięć dni. W końcu przyjeżdżają. Młodzi i dzielni ludzie i namawiają ob. ZG żeby sobe zafundował tańszą antenę tylko na Kraków. Ob. ZG powiada, że woli droższą, ale chce mieć program cały a nie tylko ułamkowy, że w dzień nie patrzy, tylko wieczorem, późnym wieczorem. Nie, to nie powiedzieli młodzi i dzielni i pojechali. Ob. ZG nie wiedział o co młodych i dzielnych „szpeców” posadzić: czy o to, że mają premię za zakładanie „krakowskich” anten, czy o to, że im wszystko zwisa... Potem poszedł na Bogustawskiego (bo minęły dwa tygodnie!) przypomniał o swoim skromnym istnieniu. Kierownik, też młody i dzielny, zapisał, ob. ZG obiecał dać chłopcom „nadliczbowki”, jeżeli przyjadą już, bo w domu rocznica małżeńska i ładnie by było posiedzieć przy takim nabytku. Kartka z nazwiskiem ZG powędrowała uprawnie do kieszeni kierownika: przyjadą za dwa dni. Nie przyjechali. Szedł trzeci tydzień. Przyjechali, założyli, rachunek wyniósł 1427,40 zł w tym — uwaga! — rubryka „transport” — wyniosła złotych 140! 140 — z ul. Bogustawskiego w Krakowie do Nowej Huty. Nawet ślubna zaktówka tyle nie kosztuje. Widocznie technika jest technika, rzecz droga...

Ale telewizor gra, ha, ha, jak on gra! Rozgrzewa się najpierw godzinę (w prospekcie piszą, że powinien się rozgrzewać 10—15 minut, gra jeden dzień, dwa, pięć — i nagle pszytyk, pszytyk, obraz diabli biora, łuk oświetla mroki pokoju (łuk jak najmniej triumfalny). No i koniec aktu drugiego. Zaczyna się akt trzeci: reklamacja. Ob. ZG mówi: panie, obraz się zmniejsza pszytyka w środku, strzela i robi się zwarcie. — Ha, ha! powiada ekspedient, który sprzedawał telewizor: nawalił panu prostownik selenowy, trzeba wymienić na angielski. Wszystkie Astry mają ten feler.

Ob. ZG myślał, że go trafi nagły szlag. Ale uprzejmie zapytał: panie, a nie mógł pan tego powiedzieć przy kupnie? (Zaraz się jednak ZG zreflektował, że ekspedient musiał milczeć, żeby wykonać plan). Więc ZG zmodernizował pytanie: panie, a czy nie trzeba by od razu tych prostowników selenowych wymienić na angielskie, jeżeli z góry wiadomo, że je szlag trafi po pięciu dniach pracy aparatu? — Nie wolno — powiada ten — zmieniać dobrych elementów. Trzeba czekać aż się zepsują.

Ob. ZG zrozumiał, że został zrobiony na balona. Ze ledwie zaniósł ogromną skrzyni wagi 30 parę kilogramów do domu — już ją musi brać na plecy i nieść spowrotem, tylko dlatego, że ten facet wiedział a nie powiedział.

Ale ZG ma mocne nerwy, więc zapytał: ile czasu trwać będzie naprawa tego selenowego prostownika?

— Około 10 dni.

Ale ZG ma pytania:

— Jak można sprzedawać te braki jeżeli nie poto, żeby móc się serdecznie uśmieć „frajera”, co to se kupił telewizor, albo żeby popisać się swoją znajomością „konstrukcją” telewizora i „wykrzyć” jego defekt — nie dosłuchawszy do końca relacji nabywcy i nie obejrzawszy aparatu?

ZG jest oburzony, i słusznie. ZG powiada, że posiada telewizor niecały miesiąc, ale tylko parę dni się mógł nim cieszyć. Jeśli tak dalej pójdzie ZG skieruje sprawę do sądu. Nie wie jeszcze jakiego i jak sformułuje oskarżenie, ale skieruje.

Tymczasem więc podaję jego sprawę do wiadomości i oceny opinii publicznej oraz ludzi, których specjalność postawiła na straży naszych cywilizacyjnych... zdobyczy (?).

BOGDAN DROZDOWSKI

CO NOWEGO W TEATRZE

Teatr im. J. Słowackiego
„WIDOK Z MOSTU”
ARTHURA MILLERA

Reżyser: Jerzy GOLIŃSKI
Scenograf: Andrzej CYBULSKI
Prapremiera polska sztuki amerykańskiego pisarza (znanego dotąd z „Czarownicy w Salem” oraz jako... mąż Marilyn Monroc). Niewątpliwym sukces Teatru im. Słowackiego.

Powiedzcie nam o przedstawieniu:

Zofia Jachimecka (znana tłumaczka wielu sztuk granych na polskich scenach): „Widzę, że... melodramaty wracają. Znowu modne są przeżyca, także i erotyka. Oczywiście wszystko jest inaczej zrobione, ale zasada jest ta sama. Podobno mi się. To jest dobrze napisane”. Stanisław Niemczyk (student): „Sztuka zrobiła na mnie duże wrażenie. Jest głęboka, humanistyczna... Wszyscy grają dobrze, ale najwięcej podobał mi się Eddie” (gra Rafał Kajetanowicz — nowy nabytek Teatru, przybył ze Szczecina).

Jerzy Bobber (redaktor — „Gazeta Krakowska”): „Nie przesadzajmy z modernizmem i modą na zachód. Sztuka wyraża naturalistyczną. W reżyserii, w ekspresji aktorskiej przehisteryzowana (głównie II część). Gra aktorów w tej części na zbyt „wysokich tonach” tak, że nie odczuwa się gradacji napięć dra-



E. FULDE W JEDNEJ ZE SCEN
SZTUKI

matycznych. Najlepszy jest bezwzględnie Fulde-kapitałny w sylwetce, właściwie i oszczędnie wykorzystujący środki aktorskie. Scenografia ciekawa. Przedstawienie nie jest żadnym „endem”, ale z serią niewątpliwie interesujących i pobudzających do dyskusji”.

Mgr Marian Kusza (kier. Wydz. Kultury R.N.): „Przedstawienie jest doskonałe. W wyrównanym zespole trudno kogoś wyróżnić. Szczególnie cieszę udany debiut Kajetanowicza i wspaniały Fulde”.

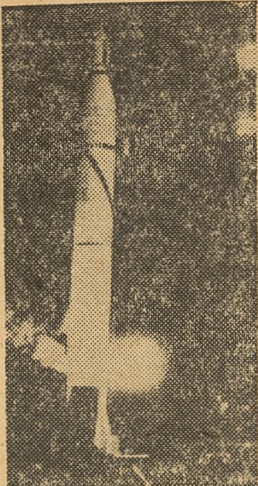
JAK SIĘ FOTOGRAFUJE W KOSMOSIE?

Lunnik IV będzie wysłany na rekonans jako sztuczny satelita Księżyca. Korzystając ze światła słonecznego będzie fotografował powierzchnię Księżyca przez około 4 tygodnie. Gdyby zaś udało się wyprodukować filmy tak wrażliwe, aby korzystać z szarozielonego światła słonecznego odbitego przez Ziemię (które jest 10 razy silniejsze od najpełniejszego światła księżycowego na Ziemi) zdjęć można by dokonać dwa razy szybciej.

Zdjęcia należy robić z wysokości 150 km. Wówczas horyzont rozciąga się na 1400 km. Da się wówczas rozróżnić przedmioty wielkości 19 m.

CO NASTĄPI PÓŹNIEJ?

Następny etap to „statki orbitalne”. Skonstruuje się naprzód satelitę Ziemi i Księżyca, którego lot będzie się odbywał przy pomocy silników raketowych. Nie będzie to już kilkudziesięciokilogramowa aparatura, ale ca-



ły warsztat z kabiną dla astronauty, pracownią, obserwatorium, a nawet z garażem dla raket. Będzie to stacja przesiadkowa na Księżyc.

Wybierając się np. na Morze Spokojne na Księżycu, rakieta z Ziemi będzie musiała osiągnąć sztuczny satelitę w momencie jego największego zbliżenia do Ziemi. Z kolei astronauta będą tam oczekiwali na największe zbliżenie się do Księżyca, a wtedy dopiero będą mogli próbować osiągnąć jego powierzchnię. Powrót odbędzie się w tej samej kolejności.

Kiedy uda się nam wystrzelić w przestrzeń sztuczną planetę, stanie dla nas otworem droga na Marsa czy Wenus.

JAK SIĘ ODBĘDZIE PIERWSZY LOT NA WENUS?

Gdy zostanie ustalona i przestudiowana orbita sztucznej planety (przechodząca w pobliżu Ziemi i Wenus), znowu w momencie



największego zbliżenia sztucznej planety do Ziemi udać się na nią w rakiety ludzkie, aby po 81 dniach podróży na niej wystartować w odpowiednim momencie w szybowcu kosmicznym na Wenus. Tymczasem „osamotniona” planeta uda się w swą dalszą drogę wokół Słońca. Sztuczna planeta zrobi 3 pełne okrążenia po swej orbicie zanim, po 24 miesiącach, razem z Ziemią i Wenus znajdzie się w tej samej kolejności. Tak więc podróż na Wenus będzie trwała 2 lata, a pobyt na niej o 162 dni krócej — dość czasu dla dokonania badań.

Obliczono do tej chwili 63 orbit dla sztucznych planet w systemie słonecznym.

DO CZEGO BĘDĄ SŁUŻYĆ STACJE MIĘDZYPLANETARNE?

Otworzą drogę statkom kosmicznym, zastępując dotychczasowe statki orbitalne i kur-

(Ciąg dalszy ze str. 2)

(Ciąg dalszy na str. 4)

Z ALBUMU GERARDA PHILIPPE'A

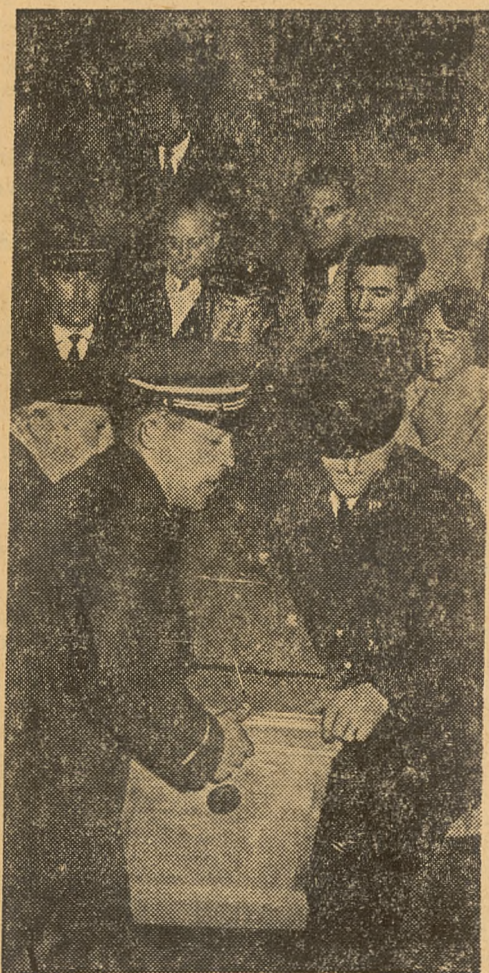
(Ciąg dalszy ze str. 1)



Na spacerze z mamą i z bratem podczas wakacji w Cannes.



Pierwsza rola: 4-letni Gerard jako traper (z prawej) i jego brat jako Indianin.



Ostatnia droga Gerarda Philippe'a.

SEISMOGRAFI ZDARZEŃ

W ostatnich tygodniach w Krakowie i województwie odbyło się szereg konferencji partyjnych, które naszym sejsmografom zasygnalizowały szereg ważkich problemów społecznych, ekonomicznych, partyjnych. Głos zabierali sławni uczeni i działacze partyjni, nauczyciele i inżynierowie, ekonomiści i robotnicy. Oto ogólne, ale bardzo zasadnicze wnioski z tych konferencji.

O PRACY SPOŁECZNEJ

Tylko tam, gdzie praca społeczna nastawiona jest nie na pokaz, na zewnętrzne, błyskotliwe efekty, a wypływa z potrzeb nawet niewielkiej grupy ludzi, daje prawdziwe, nieklamane rezultaty przyciągające innych, uczące innych. Wtedy przynależność do jednej z organizacji społecznych wchodzi w krew, staje się „hobby”, konikiem, na którym można daleko zajechać.

PRZECIW ZNIECZULICY

Znieczulica i wygodnictwo to jedno ze źródeł bierności. Wiąże się w nim niechęć do podejmowania spraw niepopularnych — poco sobie robić wrogów, narażać się, skoro można siedzieć cicho „nie wychylając się” — przytakiwać. Są ludzie tchórzliwi — starczego ducha. Oni wolą się nie narażać. Chcą z Partią być tylko w dniach zwycięstw, a nie chcą dzielić jej dni trudnych. Trzeba, by ludzie widzieli w członku partii człowieka walczącego ze złem, z przejawami wszelkiego draństwa. By był on zaprzeczeniem wszelkiej bierności, by zajaśniało na nowo jedno z najjarliwszych słów — aktywista.

O ŚRODOWISKU INŻYNIERYJNO-TECHNICZNYM

Stan pracy politycznej, poziom zawodowy i jego stałe podnoszenie, nie mogą być dla nas obojętne. Podstawowe organizacje partyjne wszystkich biur projektowych w dzielnicy Zwierzyniec, a jest ich siedem, muszą zdawać sobie z tego sprawę, że w ręce ich załóg oddane są ogromne sumy inwestycyjne, które poprzez realizację projektów dają takie czy inne efekty gospodarcze, względnie pochłaniają większą lub mniejszą ilość środków, służą społeczeństwu. Temu zagadnieniu wiele miejsca poświęcił III Zjazd PZPR. Praca partyjna w środowisku inżyniersko-technicznym, jej metody, rozwój organizacji, polityka kadrowa — musi się znaleźć w centrum uwagi.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ I OBOWIĄZEK

Przynależność do partii w żadnym wypadku nie może być ostoją dla łamania dyscypliny finansowej, niegospodarności i tłumaczenia jej rzekomoymi obiektywnymi trudnościami, czy omijania i tłumaczenia na swój sposób przepisów i zarządzeń dla zaspokojenia zakładowi interesów, bez uwzględnienia interesów ogólnonarodowych i możliwości państwa. Bezwzględna więź dyscypliny społecznej i gospodarczej, partyjnej i państwowej, z umocnieniem poczucia odpowiedzialności i obowiązkowości — jest zadaniem obecnie najważniejszym.

MŁODZIEŻ

Większe niż dotychczas jest zainteresowanie organizacji partyjnymi sprawami młodzieży w szkołach — Technikum Finansowym, w Liceum im. Joteyki, w III Liceum — gdzie organizacje partyjne stosują różne formy pracy, działają sprężysto — cieszą się autorytetem wśród całej młodzieży. Na konferencji w dzielnicy Zwierzyniec dały się słyszeć głosy godne ze wszelkich miar poparcia — myśl utworzenia klubu międzyszkolnego. Doświadczenia uzyskane w pracy klubu ZMS w Bronowicach świadczą o celowości i potrzebie tego rodzaju placówki. Kuratorium i władze oświatowe powinny jak najserdeczniej zająć się tym projektem.

Grupom ZMS-owskim w szkołach w dalszym ciągu jest potrzebna opieka ze strony Organizacji i Rad Pedagogicznych. Nie zapominać o tym, że najbogatszym źródłem napływu do partii stała się wreszcie młodzież, młodzi ZMS-owcy. I to jest objaw ze wszelkich miar optymistyczny.

PRZY PÓŁ CZARNEJ O POLITYCE

Nie wiem, czy będą pili czarną kawę czterej poważni panowie, gdy wreszcie zasiądą przy jednym stole, by mówić o polityce. To nie jest chyba takie ważne, istotniejsze będzie, by ich rozmowy przyniosły efekty, na które czekamy. Jak na razie — niestety — możemy tylko czekać, przysłuchując się co każdy z nich mówi przy różnych okazjach i starając się snuć horoskopy, co z tego w ostatecznym rozrachunku wyniknie. Są optymiści, są i pesymiści, wszyscy jednak są zgodni w jednym: trzeba zacząć rozmowy na temat, jak współludzie mają dwa różne ustroje. Reguły tego współludzenia — wiadome. Muszą być pokojowe, jeśli chcemy przeżyć — my i następne pokolenia — epokę wielkich osiągnięć myśli ludzkiej.

Ale polityka jest rzeczą nazbyt skomplikowaną, by można z góry przewidzieć, jakimi drogami i w jakim tempie zmierzać będzie do celu. Możemy co najwyżej — nie rozszczęć sobie pretensji do jasnowidzenia — podsumować przy czarnej kawie na naszym niskim szczeblu, co dotychczas powiedziano na znacznie wyższych szczeblach i czego pozwolono nam się domyślać. Zaczniemy w porządku alfabetycznym:

Premier Związku Radzieckiego Nikita Chruszczow mówi:

spotkanie wielkiej czwórki powinno odbyć się w możliwie najszybszym terminie. Gotów jest zgodzić się również na pewną zwłokę, jeśli ma się ona przyczynić do wyjaśnienia stanowisk, a zatem ułatwi osiągnięcie porozumienia. Było to powiedziane pod adresem prezydenta de Gaulle'a, który taką zwłokę spowodował, a także pod adresem tych, którzy radziby tę zwłokę przedłużyć o dalsze miesiące. Związek Radziecki gotów jest do kompromisu, jeśli kontrpartnery okażą dobrą wolę. Zawsze można się spotkać w polowie drogi.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Dwight Eisenhower mówi:

celem naszej polityki jest wyjście naprzeciw Związkowi Radzieckiemu, by spotkać się akurat w polowie drogi. Odnosi się to zarówno do problemów rozbrojeniowych, jak do spr-

awy Berlina. Ostatni rok swej kadencji w Białym Domu pragnie poświęcić polityce odprężenia i na jej fali wprowadzić swego następcę na prezydencki fotel. Jego minister spraw zagranicznych Herter mówi o konieczności współzycia i o współzawodnictwie systemów kapitalistycznego z socjalistycznym, przy użyciu innych środków niż w jna. Ta rywalizacja będzie ostrą, ale, aby nadać jej charakter pokojowy, trzeba rozwiązywać problemy grożące konfliktem drogą rokowań, na zasadzie równowagi interesów. Dlatego spotkanie na szczycie konieczne, o terminie pomówimy 19 grudnia w Paryżu.

Prezydent Francji Charles de Gaulle mówi:

zanim nastąpi spotkanie wielkiej czwórki, należy uzgodnić stanowiska i wyjaśnić niektóre nieporozumienia, by konferencja dała rezultaty. Unika jasnych deklaracji, bo nie chce wiązać sobie rąk przed spotkaniem z premierem Chruszczowem, a poza tym chce przedtem uregulować niektóre swoje sprawy wewnętrzne i spory z sojusznikami.

Premier W. Brytanii Harold Macmillan mówi:

spotkanie wielkiej czwórki jest konieczne i to w możliwie najszybszym terminie. Żyje w zgodzie z prezydentem Eisenhowerem, boczy się na de Gaulle'a. Uważa dawniej zajęte stanowisko za nadal aktualne.

To wielka czwórka. Rzecz w tym jednak, że jak piąte koło u wozu pęta się między Londynem, Paryżem a Waszyngtonem kanclerz Adenauer. Chce kupić w Londynie uznanie swej polityki maczenia i rewizjonizmu, za cenę stępienia ostroży niebezpiecznej dla W. Brytanii konkurencji wspólnego rynku. Po odrzuceniu oferty przez Londyn, ofiarowuje swe usługi w Paryżu. I tam ma co nieco do sprzedania, ale podpisu na wekslu nie otrzymał. Będzie jednak macił dalej. Jego cień przeszkadza porozumieniu. Jeśli Zachód nie zdecyduje się na pozbycie się tego cienia, jeśli nie wyznaczy mu właściwego miejsca — nie będzie zdolny do realizowania celów, o jakich mówi Eisenhower i Macmillan, a za poparciem których prędzej czy później wypowie się de Gaulle.

JAN PELCZARSKI

STATYSTYKA

RATY I STRIP-TEASE

STATYSTYKA

Nie dawno, w pewnym zachodnio-niemieckim piśmie ukazały się takie dwie ilustracje: jedna pokazywała dostatnie urządzone wnętrze mieszkania wraz z panią domu w eleganckim stroju, znakomicie dopasowanym do tła. Obok widniało to samo wnętrze, ale już niemal ze wszystkiego ogołocone, z tą samą panią domu w podobnym stanie, tzn. prawie że w negliżu. Podpis u dołu głosił: ona zaniechała płacenia rat. Komentarz ten ma ukazywać do jakich rozmiarów rozrósł się w NRF system sprzedaży ratalnej i co by się stało, gdyby liczący się z tej racji już dziś na miliony a nawet

dziesiątków milionów dłużnicy handlu nagle stali się niewypłacalni, gdyby zostało im tylko to, co kupili za gotówkę. Groźba ta jakoś jednak nie przeraziła firm udzielających kredytu, gdyż mimo wszystko większość dłużników niemieckich to obywatele skrupulatni i wypłacalni. Poza tym, system sprzedaży ratalnej jest dla firm handlowych ważnym instrumentem regulowania struktury popytu i jego rozszerzania. Tak np. kupno lodówek powoduje większe wydatki na elektryczność, kupno radioodbiornika — pociąga za sobą wydatki na adapter, płyty itp.

Zresztą, dokonywanie zakupów na raty to nie tylko powszechne dziś zjawisko w Niemczech Zachodnich, ale również niemal we wszystkich bardziej uprzemysłowionych krajach świata. Sprzedaż ratalna w USA obejmuje 1/3 wszystkich towarów konsumpcyjnych. U nas ten system sprzedaży dopiero raczkuje. W roku 1958 kwota sprzedaży ratalnej objęła 1,52 proc. globalnych obrotów przedsiębiorstw uspołecznionych, zaś w I półroczu br. podniosła się nieznacznie do 1,87 proc. co równa się kwocie 1.633 mln zł. Z sumy tej 31,8 proc. przypada na meble, 15,1 proc. — na

samochody, 10,8 proc. — na radioodbiorniki i telewizory, 3,7 proc. — na motocykle, 0,9 proc. — na aparaty fotograficzne, 0,5 proc. — na sprzęt muzyczny, 0,1 proc. — na artykuły dekoracyjne „Desy”, zaś reszta — tj. 37,1 proc. — na odzież, artykuły gospodarstwa domowego i inne. Oczywiście w tych rozmiarach system sprzedaży ratalnej daleki jest jeszcze u nas od tego, by spełnić rolę skutecznego narzędzia aktywnej polityki handlowej. A poza tym, w obecnych rozmiarach system ten nie zagraża niebezpiecznym dłużnikom przymusowym strep-teasem.

ując swobodnie w kosmosie. Początkowo stacje międzyplanetarne będą bazą ćwiczebną dla astronautów, szczególnie w zakresie techniki powrotu na Ziemię bazą materiałową, paliwową itp.

Start z takiej stacji w kosmos będzie o wiele łatwiejszy niż z Ziemi.

Po pierwsze, potrzebna będzie mniejsza szybkość początkowa, tj. 3.100 — 3.600 km/sek. (zamiast 11.100 do 11.600 km/sek z Ziemi), a to dlatego, że sama stacja będzie w ruchu dookoła Ziemi o szybkości 8 km/sek. Np. szybkość początkowa rakiety 3.100 km/sek z Ziemi wystarczy do osiągnięcia wysokości 100 km, a przy starcie ze stacji ta sama szybkość pozwoli dolecieć do Wenus czy Marsa.

Po drugie do wlotu ze stacji będą stosowane inne rakiety niż z Ziemi. Aby dostać się z Ziemi na stację, rakiety muszą mieć kształt idealnie aerodynamiczny, aby przebić się przez warstwę atmosfery; statek natomiast kosmiczny może, praktycznie biorąc, mieć kształt starej maszyny do szycia, gdyż w przestrzeni kosmicznej nie ma tarcia.

Po trzecie warunki startu ze stacji będą

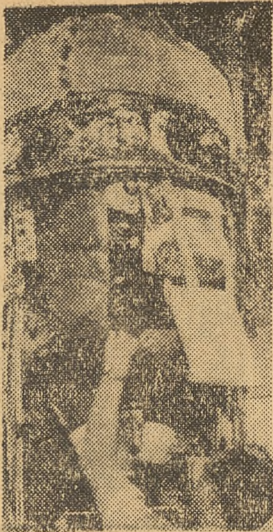


pod każdym względem dogodniejsze aniżeli z Ziemi: astronauta np. będą mogli zachować pozycję stojącą i poruszać się swobodnie w rakiecie.

CO ZOBACZY PIERWSZY CZŁOWIEK, KTÓRY WYRUSZY W KOSMOS?

W półtorej minuty po starcie niebo poprzez ciemny błękit stanie się kompletnie czarne. Na nim widoczne będą równocześnie wszystkie gwiazdy widzialne na obu półkulach Ziemi, a więc i Gwiazda Polarna i Krzyż Południa. Ich światło będzie stałe, nie drgające. Pod sobą astronauta zobaczy olbrzymią błyszczącą kulę Ziemi.

Statek będzie okrążył Ziemię 16 razy na dobę, tak więc dla jego pasażera „dzień” będzie trwał 1 godz. 29 min. 45 sek., a najdłuższa „noc zimowa” — 37 minut. Noce dla sputnika to okresy, kiedy znajduje się on w cieniu kuli ziemskiej. Każdorazowo „wschód” i „zachód” będzie poprzedzony jutrzanką i zmrokiem. W czasie pełnego dnia światło w statku będzie silniejsze niż na ziemi, gdyż będzie on oświetlony nie tylko bezpośrednimi



promieniami słonecznymi, ale też odbitymi przez Ziemię i Księżyc.

Księżyc na wygwieżdżonym tle czarnego nieba zmieni wciół swe wymiary, balansując po linii prestej. Wyda się naprzód, że porusza się w prawo, stałe się zmniejszając; za chwilę pojawi się od lewej strony, dalej malejąc aż do momentu, kiedy zacznie się powiększać. Następnie ruszy w prawo, aby dalej maleć i powiększać się w powtarzającym się wciąż cyklu.

Inaczej będzie się przedstawiać niebo astronauty, który w celach eksperymentalnych wyruszy w przestrzeń w sputniku obracającym się dookoła swej osi: odniesienie wrażeń ze całej sklepienie niebieskie. Ziemia, Księżyc i Słońce wraz z wszystkimi gwiazdami krążą dookoła niego w zawrotnym tańcu.

JAK BĘDZIE WYGLĄDAŁ POWRÓT NA ZIEMIĘ?

Obecnie największe wysiłki skierowuje się na wyprodukowanie aparatu zdolnego do ha-

(Ciąg dalszy ze str. 3)

(Dokończenie na str. 5)

PRZESTĘPCA DO WYNAJĘCIA

Z TAKĄ SPRAWĄ NIE SPOTKAŁEM SIĘ W MOJEJ 10-LETNIEJ PRAKTYCE, ANI NAWET NIE SLYSZAŁEM O PODOBNEJ — MÓWI PROKURATOR.

O PODOBNYCH HISTORIACH CZYTA SIĘ JEDYNIEM W KSIĄŻKACH KRYMINALNYCH, U NAS ZDARZYŁA SIĘ PO RAZ PIERWSZY — MÓWI KOMENDANT MO W NOWYM TARGU.

Na trasie Kraków — Zakopane, za wysokimi grzbietami Lubonia i Obidowej, wciśnięta między pagóry, leży niewielka, zaledwie 1000 dusz licząca wioska — Sieniawa. Niewiele tu ziemi, a i urodzaj lichy. Stąd pożądaną ziemią wielkie, rozdzielające niejedną rodzinę.

Maciej Ratułowski, 62-letni pater familias, jego 30-letnia córka Stanisława i zięć Andrzej Parzygnat, nie mogli przeboleć, że Anna Ratułowska, żona, matka i teściowa w jednej osobie, właścicielka 9-morgowego gruntu, zostawiła im do użytkowania 4 morgi, na pozostałych sama gospodarując. Wytoczyli kobiecie proces, zarzucając trwonię pieniędzy. Chcieli ją ubezwłasnowolnić i posiadać upragnioną ziemię. Procesowali się długo i zawzięcie. Aniela Ratułowska nie chciała przepisać morgów, więc rodzina postanowiła zdobyć je za wszelką cenę. Rada w radę umyśliła, że dobrze by było, żeby zginęła nagła, a niespodziewaną śmiercią. Postanowili ją najrychlej zatroszczyć się o to. W tym celu zaczęli się rozglądać za dogodnym kandydatem na mordercę.

„Któregoś dnia Stanisława Parzygnat zaproponowała mi zabójstwo jej matki, obiecując w zamian 10 tysięcy zł. Ja jednak stanowczo odmówiłem i powiedziałem, że nigdy się na to nie porwę”. Zapisuje dokładnie słowa Łączkowski, młodego chłopca z Sieniawy, który odegrał pewną rolę w dalszym biegu wypadków. Ręce chłopaka drżały, gdy zaciąga się nerwowo papierosem. „Proszili, czy nie mam jakiegoś kumpla, który by się tego podjął. Na kolej pracowałem z mną Władysław Plewa. Zapytałem go, czy chce zarobić parę kółek”.

Chciał. Zgłosił się do Parzygnatów. Stary Maciej miał go zapisać, ile by wziął za przysługę zglądzenia żony. Oferowano 5, potem 8 tysięcy zł. Szedł handel o głowę matki, żony, teściowej. Zgodzono się na 10 „kawałków”.

3 grudnia miała się odbyć w Krakowie kolejna rozprawa. Ojciec, córka i zięć postanowili wykorzystać dogodny moment. Aniela Ratułowska będzie szła w nocy do pociągu. Wtedy Plewa ją zglądzi.

„Obserwowałem dom. Zapaliło się w oknie światło i za chwilę drogą nadeszła Aniela Ratułowska. Była nieufna, oświetliła mnie latarką, ale poznała, że swój. Zapytałem, czy idzie do pociągu, odpowiedziała, że tak, że jedzie do Krakowa na proces, który trzeba raz już skończyć”.

W tym momencie Plewa wyciągnął siekiere z rękawa i uderzył obuchem w tył głowy, potem drugi raz. Kobieta jęknęła, więc poprawił raz jeszcze w czoło. Uciekał strumykami, by pies nie pozostawił śladów. Umył ręce i siekiere i najspokojniej wrócił do domu.

„Przed pójściem spać zmówiłem pacierz za spokój zabitej. Spałem dobrze, nic mi się nie śniło. Rano koło dziesiątej poszedłem popatrzeć na zwłoki, było już sporo ludzi i milicjanci coś spisywali”.

Zdumiewające, jak on to spokojnie mówi. Zaledwie w trzy dni po dokonaniu morderstwa. Chłopiec wątlutki, o grucliczym wyglądzie i buzi 14-latką. Ma 19 lat. Zaniedbany moralnie. We wsi ma opinię chuligana. Kiedyś dobierał się do kiosku, podważał dach. Kilkakrotnie bił kamieniami w przejeżdżającą karetkę Pogotowia Ratunkowego. Od tego czasu Pogotowie odmówiło przyjazdu do Sieniawy.

Krytycznej nocy przebywał w Nowym Targu sām Scherlock Holmes z Wołoszódzkiej Komendy Milicji major W. Na wieść o przestępstwie natychmiast udaje się do Sieniawy, prowadzi błyskawiczną akcję i już po czterech godzinach milicja ujmuje na dworcu w Krakowie ojca, córkę i zięcia.

Podczas przesłuchania Stanisława Parzygnat uśmiecha się, nie wstrząśnięta śmiercią matki. Dopiero gdy prowadzący śledztwo mimochodem wspomina, że morgi mogą przepaść na rzecz skarbu państwa, blednie, załamuje się, płacze. Ojciec z kamienną twarzą przeczy wszystkim. Zięć jest niemal pogodny i przesyła grypsy do rodziny. Ta trójka, organizująca potworną zbrodnię, jest przerażająco obojętna, ożywiająca się tylko na wieść o ziemi.

U tych ludzi przeraża niska cena ludzkiego życia, prymitywizm uczuć, a właściwie ich zupełny brak i niezwykle groźne dla społeczeństwa zbydlęcenie, przed którym musimy się bronić.

Wychodząc z założenia ścisłego oddziaływania na siebie naszych zmysłów, Leontjew doszedł do wniosku, że skoro pragniemy odbierać wrażenia kolorów i muzyki, to musimy mieć na uwadze fakt, iż światło kolorowe i zmiany będą oddziaływać na właściwości słuchu, a z kolei muzyka będzie w określony sposób przekształcać ostrość widzenia, wrażliwość narzędu oka na kolor.

To przypuszczenie Leontjewa zostało potwierdzone doświadczeniami fizjologów i psychologów radzieckich. Prof. S. Krawkow prowadził długoletnie badania nad wpływem bodźców słuchowych na widzenie barw. Stwierdził on, że wrażliwość oczu na kolory zielono-niebieskie pod wpływem monotonnych dźwięków wyraźnie wzrasta, podczas gdy na kolory pomarańczowo-czerwone — maleje. Został również udowodniony wpływ natężenia dźwięku na wrażliwość wzroku. Okazało się bowiem, że wrażliwość wzroku na kolor zielony w miarę narastania dźwięku zwiększa się, podczas gdy wrażliwość ta na kolor pomarańczowy — maleje.

Prof. Krawkow wykazał i odwrotność zjawiska: pod wpływem bodźców świetlnych ulega zmianie wrażliwość narzędu słuchu.

To ścisłe powiązanie występuje u każdego człowieka, rozporządzającego normalnym słuchem oraz wzrokiem i nie jest wcale przymilem ludzi obdarzonych „kolorowym słuchem”, tj. zdolnością odczuwania określonych kolorów podczas brzmienia tonów o określonej wysokości.

Aby stworzyć świetlną partię utworu muzycznego, który by wzbogacał efekty słuchowe, nie zachodzi potrzeba specjalnego pisania utworu przez wstawianie — odpowiednio do tonów o różnej wysokości — określonych odcieni barw. Trzeba tylko przeobrazić dźwięk w światło i kolor według praw rządzących tymi dwoma zjawiskami, nie zapominając oczywiście o tym, że zarówno kolor jak i dźwięk winny służyć naszym artystycznym przeżyciom.

Harmonijne współdziałanie światła i dźwięku doprowadzi do ulepszenia pracy narządów zmysłowych, koncentracji uwagi człowieka.

Budowa transformatora, przekształcającego dźwięk w kolor opiera się na elemencie współzależności słuchowego i wzrokowego kanału. Chodzi o „przepustowość” tych kanałów. Ilość informacji odbieranych przez człowieka w jednym i tym samym czasie przez aparat wzroku i słuchu jest nieproporcjonalna. Kształtuje się ona jak 100 : 1. Jeśli więc informację słuchową przekształcimy w wzrokową, to oko zużyje do rozpoznania wszystkich słuchowych odcieni zaledwie 1% swojej energii. Zużycie tej energii nie powinno osłabić aparatu wzrokowego.

Rewelacja naukowa

CZY MOŻNĄ WIDZIEĆ MUZYKĘ

Młody, 20-letni inżynier pracuje w dziedzinie, którą sam właściwie stworzył. Można ją nazwać „światło-dźwiękiem” względnie „światło-muzyką”.

Inżynier nazywa się Konstanty Leontjew.

Wszystko zaczęło się niewinnie. Leontjew jechał pociągiem, stojąc przy otwartym oknie, wsłuchując się w rytmiczny stukot kół. Stukot ten w jego muzycznym uchu miał dwa odcienie: jeden, gdy zachodzące słońce chowało się za budowlania, drugi — gdy wdzierało się czerwonymi promieniami i oświetlało na moment szyny, wagony, pasażerów.

Czyżby wrażenia wzrokowe miały wpływ na słuchowe? Czy człowiek posiada zdolność do słuchania barw i obserwowania dźwięków?

SPRAWY DRAŻLIWE

ROZMOWA Z DR ELIZĄ OTTESEN-JENSEN SPE CJALNIE DLA „ZDARZEŃ”

CZY MŁODZIEŻY O SPRAWACH SEKSUALNYCH NALEŻY MÓWIĆ WSZYSTKO

nia w sprawach płci, rozwoju itp.

— O początkach swojej pracy podejmowanej przed laty mówię:

— Rozpoczynaliśmy działalność w okresie, kiedy w Szwecji społeczną plagą były poronienia tzw. kryminalne, a więc dokonywane pokątnie, przy pomocy wszelkiego typu „babek”. Statystyki mówią, że na 120 takich poronień, dokonywanych nielegalnie i w ahigienicznych warunkach, aż 80, to były zabiegi na kobietach nie będących w ciąży!!! Jako kobieta wiem czym dla kobiety jest dokonywanie zabiegu przerywania ciąży. Chciałam kobietom pomóc. Stąd zaczęło się od uświadomienia...

— Czy młodzieży, jeśli chodzi o sprawy seksualne, można mówić wszystko?

— Od wielu lat uważam, że tak i całe swoje życie walczę o to, aby młodzieży mówić w tych sprawach absolutnie wszystko. W Szwecji nigdy nie było zakazu prowadzenia zajęć wychowania seksualnego na lekcjach. Wielu więc nauczycieli prowadziło takie zajęcia na własną rękę. Począwszy od roku 1942 Ministerstwo Oświaty zaczęło kształcić nauczycieli, którzy dość opornie przyjmowali „nowości”. Od

roku 1955 prowadzone jest obowiązkowe wychowanie seksualne w szkołach szwedzkich. Nie poświęca się na nie specjalnych godzin, lecz większość programu opracowanego wg wieku młodzieży, realizowana jest podczas lekcji biologii, psychologii itp. Oczywiście, gdy zachodzi potrzeba nauczyciel dowolnie ma prawo poświęcić całą lekcję pewnym zagadnieniom. W każdym razie edukacja zaczyna się już od pierwszej klasy, dla dzieci mających 7 lat!

— Jak młodzieży przyjmują te wykłady? Czy zdarzają się wypadki fałszywego wstydu, „podśmiewania”?

— Najważniejszą sprawą jest właściwe traktowanie dzieci we właściwym wieku. Kiedy wchodzi do klasy i widzę, że dzieci „poszturkują się” łokciami, wiem, że przyszedł... za późno!

Z dziećmi w tych sprawach na ogół nie ma kłopotów. Przyjmują wiedzę o sprawach seksualnych naturalnie i po prostu. Są natomiast stałe kłopoty z... rodzicami.

Jest niesłychanie ważne, aby o sprawach życia płciowego, budowy narządów płciowych i rozmnażania, dzieci dowiedziały się w jasnej sali szkolnej, w sposób przemyślany i fachowy, a nie od kole-

gów starszych i „doświadczonych”, na rogu ulicy, w ciemnym zakamarku, w sposób brudny i jakże często... fałszywy!

— Jakie są efekty wprowadzenia wychowania seksualnego do programu szkolnego? Czy już można o nich mówić?

— Program ten stałe dopracowujemy. Dotąd ukazało się już kilka wydań programu. Doświadczenia zmuszają nas do tych zmian. Charakterystyczne, że większość zmian idzie w kierunku jaśniejszego przedstawiania problemów tzw. drażliwych. Wszelkie zaowalowywanie tych spraw chybia celu. Efekty? — Np. dotąd w szkołach spotykało się nieprzychylnie rysunki przedstawiające części ciała, na ścianach, w ustępkach itp. Młodzi nauczyciele opowiadają mi, że nie wiedzą co to w ogóle jest. Nie rysują już ich uczniowie po ścianach, gdyż na lekcji te same części ciała rysują po prostu na... tablicy podczas wykładu. Podobnie wielkie znaczenie ma uczenie młodzieży właściwych określeń na właściwe funkcje fizjologiczne, płciowe i nazwy narządów rozrodczych. Przeszłość wówczas używać brudnych, wulgarnych ulicznych określeń...

J. BUDZYŃSKI

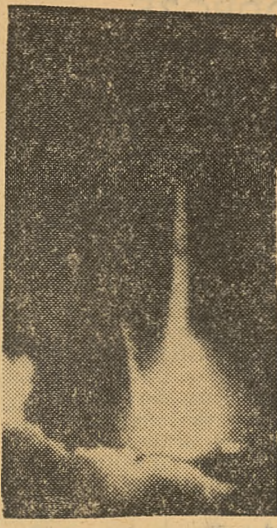
mowania statku kosmicznego w atmosferze ziemskiej. Hamowanie mogą pojazdy zabezpieczyć albo motory albo wykorzystanie oporu powietrza.

JAK BĘDZIE LATAŁ SZYBOWIEC KOSMICZNY?

Satelita, z którego człowiek wyruszy w swą powrotną podróż, będzie przelatywał przestrzeń praktycznie pustą, zatem start musi się odbyć za pomocą motoru. Zaraz po starcie jednak motory będą wyłączone, szybowiec zmniejszy trochę szybkość a w miarę zbliżania się do Ziemi skrzydła jego będą się zwolna powiększać systemem teleskopowym.

Lądowanie przy powrocie z dalekich orbit będzie się musiało odbywać stopniowo. Szybowiec będzie musiał kilkakrotnie wchodzić i wychodzić z atmosfery ziemskiej dla wytracania jak najbardziej szybkości i dla stopniowego ochłodzenia się po nagraniu przez przelot w atmosferze.

Aby utrzymać szybowiec w warstwie otaczającej Ziemię powietrza, siła skrzydeł



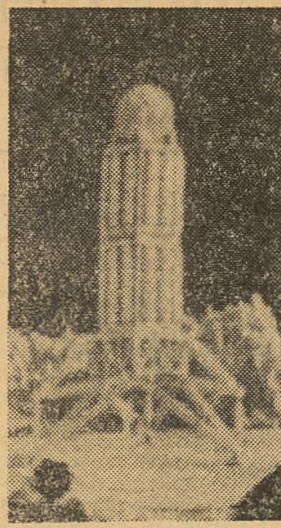
musi być skierowana nie w dół, lecz w górę, gdyż astronauta będzie miał Ziemię nad swą głową, a niebo pod nogami.

JAKI JEST NAJBARDZIEJ PASJONUJĄCY PROJEKT NA NAJBLIŻSZĄ PRZYSZŁOŚĆ?

„aprojektowanie sztucznego satelity komet: ich obecność bowiem, tworzenie się, skład i budowa mogłyby wytłumaczyć wiele zagadek Wszechświata. Najlepiej byłoby wybrać kometę zbliżającą się do Ziemi w określonym terminie, znaleźć się w jej pobliżu, a po wyłączeniu motorów krążyć dokoła, jako jej satelita, dokonując obserwacji. Może udałoby się nawet przejść przez jej jądro, nie napotykać zupełnie na opór? Gdyby zaś okazało się, że jądro samo porusza się dokoła swej osi, omożnaby je zaobserwować w różnych pozycjach.

CZY ISTNIEJE NATURALNY SATELITA KTÓREGO MOŻNABY WYKORZYSTAĆ W BADANIACH KOSMOSU?

Istnieją przypuszczenia, że Ziemia posiada



większą ilość satelitów, ale tak małych i pędzących tak szybko, że tylko przypadek mógłby je wykryć. Jedynie w przypadku Marsa stwierdzono ich obecność, brak tylko rozważania, czy są one sztuczne, czy naturalne. Tę zagadkę rozwiąże się chyba dopiero na miejscu.

DO CZEGO MOGA POSŁUŻYĆ W NAJBLIŻSZEJ PRZYSZŁOŚCI SPUTNIKI I ŁUNNIKI

Dzięki ich małym rozmiarom i niewidoczności tak w dzień jak i w nocy nadają się doskonale do obserwacji terytorium nieprzyjacielskiego w razie konfliktu. W warunkach pokojowych można je przekształcić w najpotężniejsze anteny telewizyjne, jakie dotychczas wynaleziono. Poza tym mogą służyć do badania najwyższych warstw atmosfery i próżni, a wreszcie tylko one mogą udowodnić w praktyce prawdziwość teorii względności Einsteina.

Oprac. J. P.

(Dokończenie ze str. 4)

NIEWOLNICA POTWORNEGO BŁAZNA

W archiwach znajdują się 33 albumy fotografii, skompletowane przez kobietę, która przez 14 lat była towarzyszką życia najbardziej wyrafinowanego i szalonego zbrodniarza wszystkich czasów — „wodza” III Rzeszy, Adolfa Hitlera.

Ewa Braun została żoną Hitlera na kilkadziesiąt godzin przed śmiercią jego i jej samej. Stosunek Hitlera do Ewy Braun był starannie ukrywany. Nawet najbliższemu otoczeniu nie wolno było o tym rozmawiać. Oboje fotografowali się często razem, ale ją zawsze wymazywano ze zdjęć, które szły do prasy, czy kroniki filmowej. Dopiero zajęcie głównej kwatery przez Armię Radziecką i zdobycie dokumentów ukazało całą prawdę o prywatnym życiu potwora, do niedawna grożącego całemu światu. Publikujemy tu fragmenty albumów Ewy Braun i krótki tekst, opracowany na podstawie jej pamiętników i pamiętników osób, które obserwowały prywatne życie Hitlera. Zainteresowanie kulisami ubiegłej wojny i jej sprawcami jest ostatnio bardzo duże. Mamy wrażenie, że zagadnienia te należy oświetlać wszechstronnie, aby wyczerpująca była odpowiedź na pytanie: jak doszło do tego cośmy musieli przeżyć. I na drugie pytanie: kim byli ludzie — sprawcy naszych cierpień, kim byli nie tylko w świetle swej oficjalnej działalności, ale i w życiu prywatnym.

Ćwiczenia błazna

Wielki salon w pałacu w Berchtesgaden. Drzwi wychodzą na taras, z którego — wspaniały widok na ośnieżone szczyty. Przy małym, złoconym stoliku: trzech mężczyzn w mundurach i jedna kobieta. Blondynka, szczupła w czerwonym, pseudo-ludowym gorsecie, spod którego wystają bufy białej bluzki. Pełne oczekiwania milczenie. Spojrzenia całej czwórki wbite są w wielkie podwoje. Właśnie się otwierają i szybkim krokiem biegnie po puszystym dywanie sam Adolf Hitler. Zatrząskuje za sobą drzwi, siada na przeciw blondynki i jak gdyby przed chwilą przerwano mu tylko na chwilę przemówienie, zaczyna o zwycięstwie swym charakterystycznym schrypniętym głosem, przechodzącym bardzo często w piskliwy dyszkan. Nie to, że wojska radzieckie gromią armię za armią, nie to, że wojna toczy się już w granicach „Wielkiej Rzeszy”. Zwycięstwo musi nastąpić za cenę największych choćby ofiar. Nie należy dbać o zdrowie i życie. Każdy Niemiec powinien walczyć. Wszyscy ranni, młodzież i starcy muszą chwycić za broń. „Mam jeszcze w zanadrzu takie typy broni, o jakich świat nie słyszał” — woła Hitler zrywając się z fotelika. Grzywką mu się zmierzwiła, pot wystąpił na czoło. Chwyta się rękoma za piersi, krzyczy, płacze — jakby przed sobą miał nie swoich zaufanych ludzi doskonale orientujących się w beznadziejnej

sytuacji, lecz wielkie tłumy ufających mu bezgranicznie Niemców. Zaufani słuchają bez drgnienia powiek. Ale blondynka nie wytrzymuje. Pod stolikiem wysuwa nogę — uderza nossem bućka w bućka „wodza”. „Wódz” milknie. Patrzy na nią jakby zbudzony ze snu. Wstaje, bierze ją za rękę i wychodzą razem drugimi drzwiami jak w teatrze po skończonym spektaklu — wtedy dopiero panowie w mundurach wymieniają znaczące spojrzenia. Mówić się boją a nuż są podsłuchiwani?

Blond — niewolnica

Kim była blondynka, która jedna jedyna odważała się przerywać błazeństwo oszalałego z rozpacz i z wściekłości „wodza”? Nazywała się Ewa Braun. Pochodziła z drobnomieszczańskiej rodziny monachyjskiej. Przyszła na świat w roku 1912. W chwili gdy ją spotykamy (na rok przed końcem wojny) ma 32 lata. Oficjalnie jest asystentką przybocznego fotografa Hitlera, Heinricha Hoffmanna. Od wodza, z którym żyje już przeszło trzynaście lat, nie otrzymuje ani grosza. Placi Hoffman, jeden z najbardziej wpływowych ludzi w III Rzeszy. On to dostarczył wodzowi jego osobistego lekarza — dra Morella, on podstawił mu Ewę Braun — prymitywną dziewczynę, która skończyła zaledwie 6 klas gimnazjalnych i kurs stenografii.

Taka właśnie kobieta potrzebna była Hitlerowi, przed nią nie musiał udawać wykształconego światowca. Była prymitywna a przy tym nie brzydka i niezłe zbudowana. To mu zupełnie wystarczało. „Wódz” bowiem, mimo swych potwornych apetytów na władzę nad światem, był, jak stwierdzają ludzie, którzy znali dokładnie jego życie — bardzo ograniczony intelektualnie. Nie lubił czytać, nie uznawał teatru. Jego smak w sprawach sztuki był smakiem „małego burżuazja”. Nade wszystko lubił film — otaczał się aktorkami i aktorami filmowymi. Całe popołudnia i wieczory potrafił spędzać na oglądaniu kiczowatych melodramatów. Kochał się kiedyś w Leni Rienstahl i — być może — ona wytworzyła u niego ten swoisty filmowy snobizm. O filmach mógł godzinami dyskutować. I właściwie na tym kończyły się jego intelektualne horyzonty.

Wprowadzona na „dwór wodza” Ewa Braun zamieszkała w Berchtesgaden. Hitler właśnie był w rozterce po swym ostatnim romansie z siostrzenicą swoją Geli Raubal, która doprowadziła do samobójstwa. Szukał pociechy. Nie znalazł jej u córki sklepikarza z Berchtesgaden, której kazał następnie wyjść za małżonka za specjalnie podstawanego amanta. Natomiast Ewa Braun szybko opamiętała serce kancлера. Była potulna, zgadzała się na pół-wieziennicę w „górkim gnieździe”, nie mieszała się do polityki, kochała film i fotografię, która „on” uważał za

szczytowe osiągnięcia sztuki światowej. Nic dziwnego, że ona jedna, ona — „wythnienie po ciężkiej pracy politycznej”, jak mawiał — mogła i śmiała przerywać błazeńskie przemówienia, którymi na każdym kroku zamęczał swych podwładnych.

Chcę być z tobą

Czy chętnie zgadzała się na niewolniczy tryb życia? Czy, mogąc mieć pewien wpływ na sprawy polityczne, nigdy nie starała się go wywierać? Na to ostatnie była zbyt sprytna. Wiedziała, że właśnie ten brak jej wszelkich ambicji życiowych trzyma go przy niej. Informowano ją o wszystkich bezceństwach kochanka. Jej negatywna rola w historii polega na tym, że ani jednemu święstwu nie starała się przeciwstawić. Z jej pamiętników wynika, że bardzo chciała, aby „on” się z nią ożenił, lubiła życie rodzinne, pragnęła mieć dzieci. Ale „on”, choć chętnie fotografował się z nią, z dziećmi — ani o małżeństwie ani o dzieciach nie chciał nawet mówić. Był do niej za to ogromnie przywiązany i trząsł się o jej bezpieczeństwo. Nie pozwalał wydalac jej się na dłużej z „pałacu — więzienia”, latanie samolotem uważał za niezwykle niebezpieczne, a więc — surowo zabronione. Auto mogła prowadzić tylko w promieniu 60 kilometrów od swej siedziby. W końcu nawet te przejażdżki zlikwidował. Musiała na niego czekać całymi tygodniami i miesiącami — spędzając czas na robieniu zdjęć i wklejaniu ich do albumów. Wtedy on rajzował po podbitej Europie lub siedział w Berlinie i stamtąd wydalac coraz bardziej szaleńcze rozkazy.

15 kwietnia 1945 roku Ewa Braun poraz pierwszy się zbuntowała. Wiedziała już o klęsce. Zdawała sobie dobrze sprawę, że dni jej „wodza” dobiegają końca. Tego dnia przybyła do kancelarii rzeszy.

— Wróć się natychmiast do Berchtesgaden i tam czekasz na dalsze wypadki — rozkazał jej Hitler.

— Nie, — odparła. —

zostanę z tobą. Był na wpół przytomny. Przed chwilą krzyczał do Bormanna i innych zaufanych, że wszyscy są zdrajcami, że wszyscy go opuścili. Teraz ujęty był jej bezgranicznym oddaniem. Zaskoczony jej pierwszym uporem. Pozwolił jej zostać. Zeszli do podziemnych bunkrów. Dwa tygodnie później w obecności świadków zawarł z nią laskawie oficjalny związek małżeński i podyktował swoją ostatnią wolę, w której mówił o „wielu latach prawdziwej przyjaźni” z Ewą Braun i nazywał ją swoją żoną. Gdy w chwili po spisaniu aktu jeden ze służących zwrócił się do Ewy per „panno Braun”, ona skarciła go: „masz mnie odtąd nazywać zawsze panią Hitler”.

Dwa dni później „pan Hitler” poczęstował ją pigułką z trucizną, a siebie kulą z pistoletu.



Przystojna? Spójrzcie na uśmiech Ewy Braun



Niewolnica i jej pan. Z takich zdjęć, jeśli szły one do prasy, Ewa Braun wymazywano.



Hitler lubił takie oto zdjęcie swej wybranej.

TA OPowieść NIE NADAJE SIĘ WCALE DO BALLADY, ANI DO TEJ MICKIEWICZOWSKIEJ, ANI NAWET DO DZIADOWSKIEJ TYPU „PANI WIŚNIEWSKIEJ”.

ŻONA ZABIJA MĘŻA... DLACZEGO? NIE PO TO, ABY ROZPOCZĄĆ NOWE ŻYCIE Z KIMŚ INNYM, PO PROSTU TAK DŁUŻEJ ŻYCIE NIE MOŻE...

AFERA KRYMINALNA

PANI ZABIJA PANA

Kto wie, czy jest to temat dla tragedii czy dramatu scenicznego? Pomimo wstrząsającej wymowy i wysoce tragicznego finału... Raczej chyba stanowić może przykład do jakiegoś studium społecznego na temat rozwoju rodziny. Żona zabija męża... Dlaczego?

JAK BYŁO?

26 marca 1959 roku do Komisariatu Milicji Obywatelskiej w Bytomiu zgłosiła się mieszkanka ulicy Gliwickiej 19, Janina H. Oświadczyła ona, że z mieszkania jej sąsiadów W. wydobyla się gaz. W kilka minut oficer dochodzeniowy był na miejscu. Gaz wyraźnie ulatniał się przez zamknięte drzwi i czuć go było wszędzie. Przy pomocy straży pożarnej wydostano się po drabinie na pierwsze piętro, do okna.

W mieszkaniu nie sposób było długo wytrzymać. Ilość gazu w powietrzu była już tak znaczna, że ludzie zatykali usta, krztusili się, wstrzymywali oddech...

W przedpokoju na podłodze leżał mężczyzna. W kuchni cztery kurki od gazu były odkręcone na cały regulator.

Nie ulegało wątpliwości, że śmierć mężczyzny nastąpiła na skutek zatrucia. Opinia kryminologów-lekarzy była tylko formalnym potwierdzeniem tego faktu.

Nie było też żadnych kłopotów ze zidentyfikowaniem zmarłego. Był nim właściciel mieszkania, Edmund W.

Powstało odwieczne pytanie: samobójstwo, nieszczęśliwy wypadek czy morderstwo?

Tego samego dnia w aktach Komisariatu Milicji w Bytomiu znalaziono złożone zażalenie ob. Stefania W. na bestialskie postępowanie męża. Stefania W. była na tym samym Komisariacie, na którym zameldowano o gazie wydobywającym się z jej mieszkania, tylko o około 1 godziny wcześniej.

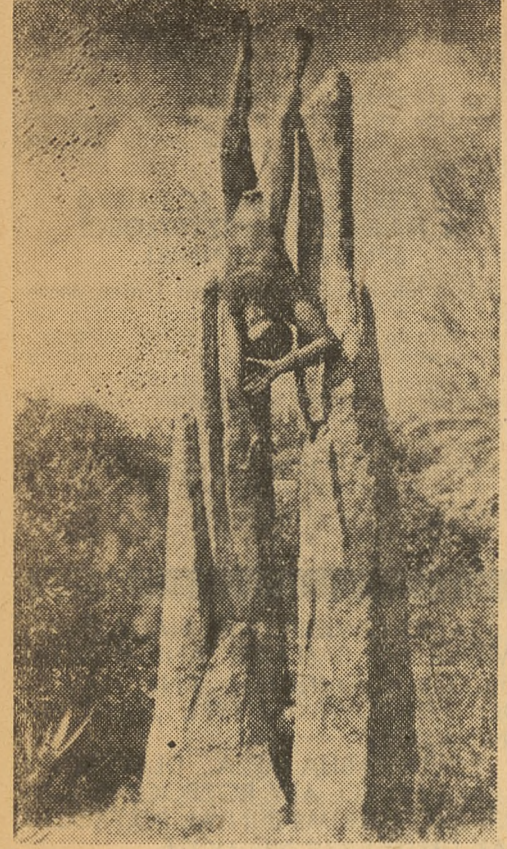
Zażalenie przyjmował sierżant, który pamiętał, iż Stefania W. skarżyła się na pożyacie małżeńskie i szczegółowo opowiadała o swoim losie. Mąż jej Edmund W. był notorycznym pijakiem, znęcał się nad nią i bił przy każdej okazji. Podobnie odnosił się do dzieci, których posiadają troje...

PIERWSZE ZEZNANIA

Dla wyjaśnienia przyczyn śmierci Edmunda W. Prokuratura Powiatowa w Bytomiu poleciła rozpocząć śledztwo. Jednym z pierwszych przesłuchiowanych świadków była żona denata, Stefania W. Opowiedziała ona, że pożyacie wzajemne było w ich małżeństwie bardzo złe. Mąż często upijał się i przynosił do domu alkohol. Po pijanemu bił ją i dzieci. Stefania W. posiadała nawet zaświadczenie lekarskie o doznanych obrażeniach.

Podobnie było w przeddzień tragicznego, 26 marca. Tego dnia Edmund W. wrócił z pracy już pijany, ale przyniósł jeszcze butelkę wina. Rozpoczął awanturę i zbił żonę, a następnie położył się spać. Stefania W., nie mogąc dłużej znieść takich stosunków, porwała dzieci i uciekła z domu. Noc spędziła u kuzynki w Biskupicach, gdzie też została dzieci udając się do lekarza po zaświadczenie i na Komisariat MO składając oświadczenie.

(Dokończenie na str. 6)



Pomnik Prometeusza w Syrakuzach na Sycylii

PANI ZABIJA PANA

(Dokończenie ze str. 5)

Wynikałoby stąd, że Edmund W. popełnił samobójstwo lub też przez nieuwagę otworzył wszystkie kurki gazowe. Na ten temat Stefania W. nie potrafiła udzielić żadnych wyjaśnień.

Sąsiedzi, mieszkańcy kamienicy nr 19 przy ulicy Gliwickiej opowiadali prowadzącym śledztwo o stałych awanturach w domu państwa W. Twierdzili oni, że przyczyną tych burd był alkohol, którego nadużywał sam Edmund W., ale którym raczyła się też i jego żona.

Pożycie małżeńskie W. oceniali oni jak najgorzej, podkreślając, że Stefania W. wielokrotnie odchodziła już od męża, a następnie wracała do niego.

Niektórzy mieszkańcy kamienicy przy ul. Gliwickiej cicho przebiekali o tym, że Edmund W. nie umarł przypadkowo, ani też z własnej i nieprzymuszonej woli... Plotki te, a następnie domysły i spostrzeżenia dotarły do prowadzącego śledztwo. Stefania W. wciąż jeszcze traktowana była tylko jako świadek...

PRZED SADEM

Przed sądem stoi oskarżona. Kobieta. Matka trojga dzieci: dwuletniej Krystyny, czteroletniej Heleny i 7-letniej Urszuli. Żona, która zabiła własnego męża. Podstępnie, kiedy spał... Kto odważy się podnieść rękę i powiedzieć: „winną”?

A jednak to ona pierwsza powiedziała to słowo. Kiedy w kolejnym nie wiadomo już którym przesłuchaniu, wspominała swojego pierwszego męża zaginionego podczas wojny, a potem swoje ostatnie małżeństwo — jedno pasmo nieszczęść i przykrości — rozczuliła się. Prowadzącemu śledztwo nie wolno się rozczulać. On musi korzystać z rozczulenia się innych i dążyć uparcie do wykazania: „kto zabił”? Toteż oficer wykorzystując poważne wzruszenie Stefani W., podczas jednego z przesłuchań doradził, aby się przyznała do winy. „Zamordowała go pani? Prawda?”

Stefania W. powiedziała wówczas: „Tak”. I nie zaprzeczyła temu tragicznemu, cichemu: „tak” podczas całej rozprawy. Dowiedziano się tylko szczegółów.

Wszystko zaczęło się istotnie 25 marca. Było to przed świętami. Stefania W. krzątała się po mieszkaniu. Mąż przyszedł z pracy pod gazem, ale jeszcze posiał najstarszą córkę po butelkę wina. Kiedy się napił, zaczął bić żonę, kopał ją i uderzył jej głową o ścianę. Stefania W. uderzyła męża butelką. Awanturę zakończyły interwencje sąsiadów. Edmund W. poszedł położyć się spać. Wtedy to właśnie Stefania W. ubrała wszystkie trzy dziewczynki i wyprowadziła je z mieszkania. Sama wróciła jeszcze tylko po to, aby otworzyć wszystkie kurki od kuchenki gazowej w kuchni. Drzwi do pokoju zostawiła szeroko otwartą...

Sąsiedzi zaalarmowali milicję dopiero następnego dnia, kiedy wszystkimi szparami z mieszkania W. wydobywał się gaz, kiedy Edmund W. z pewnością już nie żył!

Sąd Wojewódzki w Katowicach miał niezwykle utrudnione zadanie. Skazać matkę trojga małych dzieci — to pozbawić je jedynego już żywiciela rodziny, a ponadto Stefania W. działała na pewno w afekcie i poniekąd w obronie własnej. Względem społeczne przeważały też na szali i stąd Stefania W. otrzymała niski wymiar kary — 6 lat więzienia.

KAZIMIERZ KUTA
zdarzenia strona 6

ADAM STANIEK PODRÓŻE MAFIA DZIAŁA

Sycylia nie jest tylko krajem „Kawalerii Rusticana” i Mafii. Pisząc jednak o Sycylii trudno pominąć to, co czai się w cieniu wielowiekowych cywilizacji Hellady, Kartaginy, Starożytnego Rzymu, normanńskich, bizantyńskich wreszcie hiszpańskich najeźdźców, którzy do dziś pozostawili na wyspie ślady kultur i zbrodni. W cieniu heroicznych epok, które nieraz kazały Sycylijczykom mniemać, że żyją w „ciekawych czasach” drzemają dziś wśród wyspy ponure krzyże przypominające, że „osobliwe czasy” bynajmniej dla niej nie minęły.

Mafia znaczy swe zbrodnie mogiłami. W Petrolii zostawiła po sobie mogiłę komunisty Epifanio di Puma, w Camporeale — mogiłę komunisty Gangelosi, w Siara — mogiłę Salvatore Carnevale. W Carleone — małym, kilkunastotysięcznym miasteczku — zwłoki Placido Rizzotto — ofiary mafii znalezione po dwóch latach poszukiwań w głębokiej, skalnej grocie.

W latach powojennych mafia nastroiła swój bandycki aparat na zwalczanie i likwidację postępowych sił sycylijskich. Kto walczył o ziemię dla chłopów, prawa obywatelskie dla robotników — ten popadał w konflikt z mafią.

1 maja 1947 małe miasteczko Piana Albanesi było widownią nielada ekscesów. Zgromadzeni na święto majowe robotnicy i chłopcy zostali powitani przez ostawionego bandytę Giuliano — działającego z ramienia mafii i obszarników — ogniem maszynowego karabinu. Góra Pisuta, z której padły strzały, wzięta została szturmem przez zgromadzonych. Zginęły jednak dzieci, kobiety i starcy.

W ostatnim piętnastoleciu, w zachodniej części wyspy, gdzie przed reformą rolą panowały wielkie latyfundia i obszarnicy, wyrosło ponad pięćset czarnych krzyży. Każdy z nich jest widomym symbolem morderstwa, śladem mafijnej „misji”.

Sycylijczycy milkną, gdy się ich zagadnie o te sprawy.

Kiedy pytałem w Neapolu o camorra — apeniński odpowiednik sycylijskiej mafii — otrzymałem zdawkowe odpowiedzi. „Camorra? — Takiej właściwie już nie ma”. Bardziej rezerwowo odsyłał mnie na Sycylię — „gdzie działa mafia”.

Z kolei na Sycylii przypadkowi rozmówcy mówili o mafii, jako o czymś anachronicznym, czymś, co było, a nie jest. „U nas nie ma mafii. Mafia się skończyła. Jej ekonomiczne korzenie podcięła reforma rolna, ale w Neapolu, w południowych Włoszech działa camorra...”

I bądź tu, człowieku mądry... Nie pomogło powoływanie się na film de Sici o uczciwym sędzi, walczącym w sycylijskim miasteczku z wpływami mafii, która otoczyła go szczelnym pierścieniem. Nie pomogło powoływanie się na najpoważniejsze pisma światowe. Dopiero wspomnienie o pół tysiącu czarnych krzyży, rozsianych po wyspie rozwiślało usta lekarzowi zagadniętemu o mafie. Może rozwiązała mu usta dwugodzinna rozmowa, w której upewnił się, że ma do czynienia z polskim dziennikarzem... Może

wreszcie to, że jechaliśmy w przedziale sami...

Elektryczny treno accelerato z Palermo do Catanii osiąga szybkość 120 km na godzinę. Linia kolejowa przecina wnętrza wyspy o jesiennym krajobrazie. Blaski zachodzącego słońca migają w przedziale. Przez okno wdziera się początkowo stepowy, później górski, skalisty krajobraz. Domostwa. Nie wiemy, czy sterzące na skałach osiedla to wsie, czy miasteczka. Są nędzne, choć podobne do gniazd orlich, powstały zapewne z normandzkich zamków lub dawniejszych jeszcze fortec tego ciekawego kraju...

Mój współpasażer — lekarz opowiada o mafii w czasie przeszłym...

„Mafia i bandytyzm były wyrazem społecznego i politycznego rozkładu sycylijskiego feudalizmu. Na gangrenę tę cierpiała szczególnie zachodnia część wyspy. Z dzielnic feudalnych latyfundiów zło rozgalało się na dzielnicę ogrodów i małych właścicieli, rozsiadło się po miastach, opanowało ich życie przemysłowe i handlowe, wywierało nacisk nawet na banki, towarzystwa akcyjne. Również poważne instytucje przemysłowe nie oparły się przed płaceniem daniny dla mafii.

Mafia zorganizowana była w tzw. rodziny z „capofamilia”, głową rodziny na czele i w dziesiątki z „głową dziesiątki” i jej „żołnierzami”. Na wsi mafia składała się głównie z ludzi stojących między chłopem a panem, a więc z rządów, karbowych, pisarzy i ekonomów. Z pojawieniem się na sycylijskim horyzoncie postępowych tendencji do przemian społecznych mafia przybrała wyraźnie polityczne, reakcyjne barwy. Znalazła protektorów w Amerykanach. Stała się wreszcie narzędziem amerykańskiej polityki na Sycylii, podpora proamerykańskiej Chrześcijańskiej Demokracji.

W swym zbrodniczym działaniu mafia posługiwała się elementami przestępczymi, zapewniając im całkowitą bezkarność. Związki między mafią a bandytyzmem były ścisłe. Z braku elementów przestępczych załatwiała mafia swe porachunki rękami swych członków. Kto popadł w konflikt z mafią, nad tym dziś rośnie trawa i widnieje czarny krzyż...

Lekarz opowiadał w czasie przeszłym. Były to pierwsze dni gorącego, jesiennego, sycylijskiego października. W dwa tygodnie później, po moim powrocie do kraju, obiegła prasę światową hiobowa wieść: w Palermo w drukarni dziennika „L’Ora” wybuchła bomba. Sprawka mafii. Mafia strzela w biały dzień. Tego też dnia sześciu palermańskich postępowych dziennikarzy otrzymało od mafii wyroki śmierci. Czy wystarczy więc mówić o mafii w czasie przeszłym?

Piana Albanesi, która była dwanaście lat temu widownią tragicznych ekscesów mafii, w ostatnich wyborach do autonomicznego parlamentu Sycylii, komuniści otrzymali 2.262 głosy, na kandydatów partii klerykałnej oddano 1.074 głosy. Tragiczne wypadki nie zapukały jeszcze do 1074 sumień i serc. Oby nie chciały do nich zapukać jeszcze raz maszynowe karabiny sycylijsko-amerykańskich następców bandyty Giuliano.



Loren — Oto jedno z nowych zdjęć aktorki — Zofii Loren — która występuje obecnie na naszych ekranach w filmie „Piękna młynarka”. Loren pozuje na tym fotosejcie przed figurą w westibulu jednego z nowojorskich kin.



Marlena w Paryżu — U nas koncertowała ostatnio jedna z najlepszych pieśniarek świata — Pałachou, a w Paryżu? W Paryżu występowała 51-letnia Marlena Dietrich. Oto ona — zdjęta z bliska oraz — wycieczką na ławeczce na bulwarach.



<p>FAKTY-PLOTKI</p> <p>JAK ZDOBYWAC NAGRODY?</p> <p>W Melbourne (Australia) pielęgnarka Anna Sutherland, lat 24, usłyszała przez radio ogłoszenie reklamowe jednej z firm, która przyrzekała wysoką nagrodę...</p>	<p>obywatelowi posiadającemu nazwisko o tym samym brzmieniu co reklamowane biskopie. Pielęgnarka jeszcze tego samego dnia udała się do władz i zmieniła nazwisko. Oczywiście wyplacono jej nagrodę.</p>	<p>strajk miał ostatnio miejsce w Belgii. Właściciele samochodów prywatnych zatarasowali swymi pojazdami ulice protestując w ten sposób przeciwko zamierzonej przez rząd podwyżce cen na benzynę.</p>	<p>rei zaczęła produkcję kaloryferów przeznaczonych dla nowego budownictwa z... marmuru. Kaloryfery wytrzymują ciśnienie wody równające się 5-6 kilogramom oraz temperaturę ponad 80 stopni C.</p> <p>4 tysiące kompletów takich kaloryferów zaszczerza tysiące ton metalu.</p>
<p>STRAJK WŁAŚCICIELI</p> <p>Bardzo oryginalny</p>		<p>KALORYFERY Z MARMURU</p> <p>Jedna z fabryk w Ko-</p>	

BIURO RZECZY KRADZIO-NYCH

Michał Suś jest numerowym na Dworcu Głównym w Krakowie. Do zakresu jego obowiązków należy dostarczanie bagażu do przedziału w pociągu lub do taksówki. Gdy Suś znalazł owego pamiętnego wieczoru pozostawioną na peronie przez roztargnionego podróżnego akordeon w solidnej walizce, nie namyślając się ani chwili, odniósł go do Biura Rzeczy Znalezionych. Suś był przekonany, że po akordeon zgłosi się właściciel a chociaż Suś nie otrzyma z tego tytułu ani złotówki, będzie miał zadowolenie. że rzecz trafiła do właściciela.

Suś nie wiedział, że akordeon wkrótce potem znalazł się w mieszkaniu naczelnika stacji Bronisława Matachowskiego, który wpłacił w Biurze Rzeczy Znalezionych kwotę... 206 zł jako ekwiwalent za akordeon. A przecież rzecz znaleziona winna była leżeć miesiąc czekając na właściciela, potem przejść do Składnicy

Likwidacyjnej i dopiero po roku być sprzedaną na licytacji.

Ludzie podobni Susiowi są nie tylko numerowymi. Pracują na stanowiskach w stu innych stacjach kolejowych dyrekcji krakowskiej, jako dyżurni ruchu, konduktorzy, dyspozytorzy. Wszyscy oni znajdują nie tylko akordeony lecz wiele innych nieraz bardzo atrakcyjnych rzeczy pozostawionych przez roztargnionych podróżnych. Rzeczy te odnoszą dyżurnym ruchu, wiedząc, że gdy po zgbue nie zgłoszą się ich prawowici właściciele, będzie ona sprzedana na licytacji by służyć nowemu właścicielowi. Wiele z tych rzeczy kupowała za pół darmo paczka ludzi, która uwiła sobie na terenie Składnicy Likwidacyjnej i Biura Rzeczy Znalezionych gniazdko i ciągnęła niezłe dochody dodatkowo z tego proceduru.

Do pracownicy Biura Rzeczy Znalezionych na Stacji Kolejowej w Krakowie ob. Ciejak zgłosił się nieznaną jej pracownik drużyny konduktorskiej i przyniósł walizkę pozostawioną przez kogoś w pociągu. Referentka Biura, Krystyna Krzyśiak przywłaszczyła sobie część garderoby znajdującą się w owej wa-

lizie a chcąc zjednać sobie Stanisławę Ciejak, zaproponowała jej podział. Ciejak odmówiła. Jeszcze większe było zaskoczenie pracownicy Ciejak, gdy jej zwierzchnik, kierownik Biura Rzeczy Znalezionych Kazimierz Ryko polecił jej, by nie przeprowadziła przez ewidencję teczki w dobrym stanie. Ciejak i na to się nie zgodziła.

Przez ręce Ryki przelewało się dobro zapomniane, zgubione, pozostawione przez roztargnionych pasażerów. Płynęło ze wszystkich stacji i stacyjek, skąd po miesiącu oczekiwania na roztargnionych właścicieli było przekazywane do Składnicy w Krakowie. Również z terenu dworca głównego w Krakowie napływały rzeczy bardziej lub mniej cenne, gromadząc się w Biurze Rzeczy Znalezionych. Rykę poczęły trapić różne myśli. Przecież to rzeczy zgubione, po które już nikt się nie zgłosi, skoro nie zgłosił się w ciągu miesiąca. Czy to nie wszystko jedno, kto je kupi? Na licytacji także nie wszystko sprzedaje się po cenie istotnej. Dlaczego część tych rzeczy nie ma nabyć on, kierownik Biura? Lub inni pracownicy DOKP, choćby dlate-

(Ciąg dalszy na str. 7)

ŚWIAT W LUSTRZE

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że nawet ci spośród Czytelników, którzy uważają się za szczerych zwolenników idealistycznego światopoglądu, i którzy przy każdej okazji krytykują poglądy filozofii materialistycznej — buntują się przeciwko idealistycznej teorii poznania (patrz dwa ostatnie numery „Zdarzeń”).

Sądę więc, że tym chętniej zainteresują się poglądami materialistycznej teorii poznania. Kupić nie kupię — a skonfrontować można.

OBSERWATOR MOŻE ODEJŚĆ

Wbrew filozofii idealistycznej materializm twierdzi, że świat (materia) istnieje poza naszą świadomością, niezależnie od niej. Świat ten (w omawianym wypadku — przedmiot naszego poznania) istnieje bez względu na to, czy go sobie uświadamiam, czy myślę o nim, czy nie. Operując terminologią idealistów, można powiedzieć, że obchodzi się on doskonale bez obserwatora, bez jego wrażeń i pojęć. Przede wszystkim dlatego, że świat (materia) jest wcześniejszy niż myśl o świecie, niż świadomość (czy, jak kto woli — dusza).

„Przyrodznawstwo... prowadzi nas nieuniknieniem do takiego punktu, kiedy nie było jeszcze warunków istnienia człowieka, kiedy przyroda... nie była jeszcze przedmiotem oka ludzkiego i świadomości ludzkiej”.

Człowiek, ów człowiek, który usiłuje poznać otaczający go świat (materie), jest sam produktem długiego rozwoju odwiecznie istniejącej materii. Najwyższym osiągnięciem tego procesu rozwojowego jest mózg ludzki — materia o niesłychanie skomplikowanej budowie, a jego — mózgu — funkcją jest dopiero świadomość. Dzięki niemu uświadamiamy sobie wrażenia o otaczających nas rzeczach i zjawiskach, tworzymy sobie o nich pojęcia. Ale — zanim powstało pojęcie drzewa, słońca itd — istniały konkretnie, obiektywnie — a więc niezależnie od nas, od naszej świadomości — drzewo, słońce itd.

WRAŻENIA ZNÓW NA WOKANDZIE

Jaką rolę w takim razie odgrywają w poglądach materialistów wrażenia. Przypominamy o nich nie tylko dlatego, że winni jesteśmy odpowiedź na to pytanie filozofii idealistycznej, ale i z tego powodu, że „naczelny zagadnieniem całej, a zwłaszcza nowożytniej filozofii, jest zagadnienie stosunku myślenia do bytu, ducha do przyrody”. W interesującej nas sprawie to samo zagadnienie należy tak ująć: „jaki jest stosunek naszych myśli o otaczającym nas świecie do tego świata. Czy nasze myślenie zdolne jest do poznania świata rzeczywistego, czy możemy w swych wyobrażeniach i pojęciach o rzeczywistym świecie stworzyć wierne odbicie rzeczywistości”.

Idealizm mówi: nie, materialisci odpowiadają na to pytanie twierdząco.

Wróćmy jednak do interesującej nas sprawy wrażeń. Otóż, starym swoim zwyczajem podkreśliłem słowo, na które chciałbym zwrócić uwagę Czytelników. W cytowanym fragmencie podkreślone jest słowo odbicie. Zdaniem filozofii materialistycznej, nasze wrażenia są obrazem, odbiciem w naszej świadomości rzeczywistości i niezależnie od niej istniejącego świata.

Tu jednak Czytelnikowi, który zapamiętał, co mówi idealistyczna teoria poznania o wrażeniach, nasunąć się mogą pewne wątpliwości. Przecież trudno zaprzeczyć, że wrażenia są zjawiskami psychicznymi, istniejącymi tylko w naszej świadomości. Trudno zaprzeczyć, że bez siatkówki oka nie ma barw, bez nerwu smakowego sól „przestaje być” słona, że śpiew słowika istnieje tylko dzięki temu, że mamy zmysł słuchu. Jakąż więc mamy pewność, że obraz świata, że jego odbicie w naszej świadomości jest wierne?

KOBIETA I — ŚLEDZIE

Rzeczywiście, między naszymi wrażeniami, a rzeczą, która te wrażenia wywołuje nie można postawić znaku równania. Ale też materialista nie twierdzi bynajmniej, że słoność jest obiektywną (tzn. istniejącą niezależnie od nas, od naszych zmysłów) cechą soli, że biel jest obiektywną właściwością śniegu. Tak bowiem rozumując musielibyśmy w końcu dojść do — ze wszech miar niesłusznego — wniosku, iż ból jest cechą ognia, a wrażenie przyjemności obiektywną właściwością ust kobiety (ponieważ autor jest mężczyzną), czekolady lub śledzi (jeśli komuś smakuje).

W rzeczywistości sprawa ma się inaczej. Wrażenie jest wprawdzie zjawiskiem psychicznym, a więc subiektywnym (tzn. takim, które nie może istnieć bez naszej świadomości) — ale równocześnie o jego powstaniu decyduje przedmiot (rzecz) leżący poza obrębem świadomości ludzkiej, istniejący niezależnie od niej.

Zilustrujmy to na przykładzie: słoność soli (wrażenie) nie istnieje bez nas (bez nerwu smakowego) i jako taka jest zjawiskiem subiektywnym, ale sama rzecz, zwana solą, która dzięki swoistej budowie chemicznej wywołuje wrażenie słoności — istnieje niezależnie od nas (od naszego języka, mówiąc obrazowo).

Istotnie, biała barwa śniegu nie istniałaby bez siatkówki naszego oka, ale promienie świetlne o określonej długości fal, emitowane przez rzecz (materie) zwaną śniegiem istnieją absolutnie i obiektywnie. Podobnie — śpiew słowika jest wrażeniem, ale wywoływane przez niego drgania powietrza są zjawiskiem rzeczywistym. Itd. itd.

Możemy więc powiedzieć, że wrażenie — to rezultat działania obiektywnie istniejących rzeczy i zjawisk na nasze narządy zmysłowe, albo, inaczej — to sposób poznawania świata. „Wrażenie jest subiektywnym obrazem świata obiektywnego”.

Idealizm twierdzi, że wrażenia nie można oddzielać od rzeczy postrzeganej, że „istnieć — znaczy postrzegać”. Materializm uznaje wrażenia za obraz świata, istniejącego niezależnie.

A więc — nie świadomość (myśl, dusza) tworzy materię, ale przeciwnie — duch (myśl, świadomość) jest tylko najwyższym produktem materii.

W.M.

KWIATO-ANTENA

Angielska firma Ferrisbell wprowadziła niedawno na rynek pokojowe anteny telewizyjne w postaci... wazoników z kwiatami. Kwiatki są z plastiku a ich łodygi z aluminium. I one to właśnie stanowią antenę. Strojenie anteny polega na rozciąganiu łodyg kwiatków.

MIEŁOŚĆ PO 40-TCE

W wyniku ankiety rozpisanej przez gazetę londyńską okazało się, że większość dziewcząt angielskich woli mężczyzn po czterdziestce, ponieważ młodszym uważa za „zniewieściałych”.

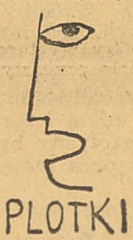
JAKIE ŚWIĘTA?

Święta według przepowiedni naszych „zawodowych proroków” z „Pim” mają upłynąć pod znakiem szarej jesiennej pogody. Pierwsza dekada miesiąca grudnia: duże zachmurzenie. W dzień + 3 (około) w nocy — 4 stopnie. Mgły. Po dziesiątym dniu grudnia zaczyna się śnieg. Ochłodzenie. Mrozy nocą do minus 8 stopni. W dzień trochę poniżej zera. W ostatniej dekadzie (dziesięć dni) miesiąca przejaśnienia. Ciepłej. Deszcz, deszcz ze śniegiem, mgła. Nie wesoło, prawda?

SZWAJCARSKI

Szwajcaria dzięki niskim podatkom jest azylem dla kapitałów gromadzonych przez znanych gwiazdorów i gwiazdy filmowe. Mają tu swe wille: Chaplin, Audrey Hepburn, Loren, Yul Brynner, a także reżyser Hitchcock i scenarzysta Coward.

FAKTY



PLOTKI

DZIEWIECIE STUDENTÓW Z ZAGRANICY

W naszym kraju, studiuje na wyższych uczelniach dziewięć osób z zagranicy. 60 procent obcokrajowców to przybysze z Afryki i Azji. Największe powodzenie mają kierunki techniczne.

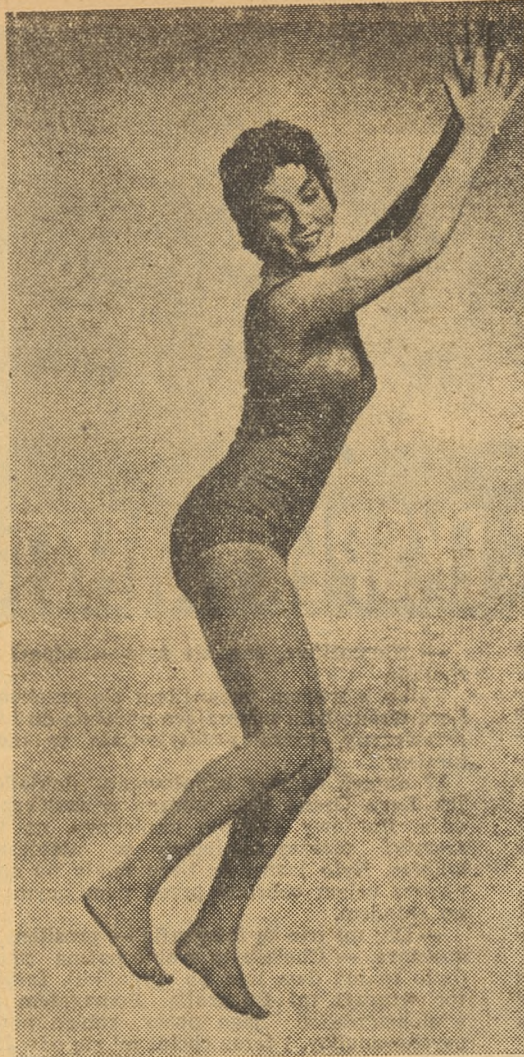
PIJANY OD FRYZJERA

W Spartanburg w USA toczyła się rozprawa przeciwko kierowcy posadzonemu przez policjantów o pijaństwo. Przynęśli, że od szofera jechała wódka, w chwili gdy go kontrolowali w jego samochodzie. Szofer na swoje usprawiedliwienie przywołał fryzjera, u którego gołił brodę przed przytapaniem przez policję. Ten stwierdził, że do dezynfekcji skóry klienta użył 77-procentowego alkoholu. Kierowcę uwolniono.

TATARY MAJĄ POWODZENIE

„Tatarska” — tak nazywa się specjalna restauracja w Rzeszowie, gdzie podawane są pikantne i smaczne potrawy z końskiego mięsa. Lokal i jego produkcja cieszą się wielkim powodzeniem. Największy ruch — poniedziałki (dni bezmięsne), ponieważ potrawy takie jak zrazy, befsztyki, brizole, pieczenie na dziko, są tutaj w te dni również serwowane.

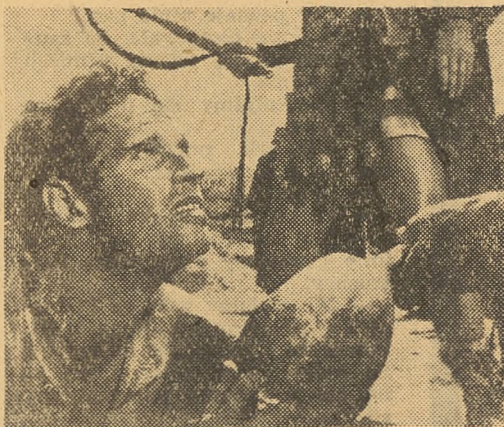
SEP.



Do skokologii:

Manii skoków nie oparł się oczywiście i sam odważny jej autor pan Halsmann.

Lollobrigida również uległa nowej manii.



Powrót „Ben Hura”

Powrót „Ben Hura” czyli wielki kicz. Wg

powieści Wallace'a nakręcono w Hollywood superfilm panoramiczny o Rzymie z czasów Nerona. Oto jedna ze scen.



Ojciec narzeczonej

Film oparty na głośnym bestsellerze E. Streetera w reż. V. Minnella. Jest to przebabna historia ojca wydającego za mąż swą jedynaczkę. W rolach gl. zobaczymy Elizabeth Taylor, Joan Bennett i Spencera Tracy.



ALFABETYCZNY SŁOWNIK SAMOCHODOWY

cył. — cylinder, P — pojemność w centymetrach sześciennych, o/min. — obroty na minutę, gaź. — gaźnik, synchr. — synchronizowane (o biegach), Kabr. — kabriolet (wóz z podnoszonym dachem), lim. — limuzyna (zamknięte pudło samochodu), zużpal. — zużycie benzyny w litrach na 100 kilometrów przebiegu. Maks. szyb. — maksymalna szybkość w kilometrach na godz. To wszystko. Prosimy czytać i wycinać. Po złożeniu poszczególnych odcinków zawierających hasła od A do Z, będziecie w posiadaniu jedynej w tego rodzaju encyklopedii samochodowej.

JAGUAR

Coventry. Anglia)

2,4 litre

6 cyl. 2483 cm sześć. 112 koni przy 5750 obr. na min. Spręż. 8.2 gaźnik Solex. 4 biegi synchr. lub automat. 5 miejsc. 1320 kg wagi. Pije 12—15 l. na setkę. Maks. szyb. 165 km/godz. Istnieją również sześciocyliandrowki: „3,4 litre”, XK 150, Mark VIII, Mark IX. Rozwijają do 220 kilometrów na godzinę. Piją do 19 l na setkę.

LANCIA

(słynna włoska marka) Turyn. Via Dancica (Włochy)

Appia Serie III

4 cyl. 1090 cm sześć. 48 koni przy 4800 obr. na min. Spręż — 7.8. Gaźnik Solex. 4 biegi synchr. 4—5 miejsc. Ciężar 950 kg. Maks. szyb. 132 kb na godz. Pije 7,7 l na setkę. Flaminia

6 cyl. 2458 cm sześć. 112 koni przy 4800 obr. na min. Spręż 7,9. Gaźnik podwójny Solex. 4 biegi synchr. Istnieją Flaminie o 5—6 miejscach oraz 4—5 miejscowe. (Pinin Farina). Pierwsza o ciężarze 1430 pije 12 i pół l. na setkę. Szyb. maks. 170 km na godzinę. Druga rozwija tę samą szybkość przy 131 koniach i ciężarze 1440 kilogramów. Flaminia turystyczna jest jeszcze szybsza — 180 km na godzinę — zabiera tylko dwie osoby. Flaminia sportowa 190 km na godzinę 2 osoby. Waży 1200 kg.

LINCOLN

(USA. Stan Michigan. Detroit 32)

Lincoln, Lincoln Premiere, MK IV Continental

8 cyl. 7046 cm sześć. 350 koni przy 440 obr. na min. Spręż 10. Gaźnik poczwórny Carter. Automatyczne biegi. Ciężar 2240. Maks. szyb. 180 km na godzinę.

(Ciąg dalszy nastąpi)



GIĘTKIE SŁUPKI

Ogromna ilość samochodów we Włoszech i rosnąca z dnia na dzień liczba wypadków zmusza tamtejsze władze do przedsięwzięcia nowych środków ostrożności. Takim nowym środkiem są na przykład elastyczne słupki drogowe. Wszystkie słupki i znaki wzdłuż drogi mają więc być wykonane ze stalowej blachy osadzonej w giętkim plastikowym cokole. Uderzenia w słupki nie powodują zniszczenia motoru czy samochodu. Słupki wygina się, lekko tylko przyhamowując maszynę.

ROWERY Z PRZERZUTKAMI

W roku przyszłym zostanie uruchomiona w fabryce w Skarżysku produkcja rowerów „Eros” wyposażonych w trzystopniową przrzutkę. Wyprodukuje się również rowery „Olimp” przeznaczone na drogi wiejskie. Bardzo się cieszymy tylko skąd te nazwy. Dlatego akurat „Erosy” i „Olimpy”, a nie powiedzmy — „Byskawice” i „Kasprowy”. Więcej swojskich nazw, panowie producenci.

NIE WZIĄBYM GROSZA

W Paryżu okradzione zostało mieszkanie znanej aktorki Jean Seberg, która swego czasu grała w filmie rolę Joanny d'Arc. Bandyci zostali wkrótce ujęci przez policję. Zeznali: „Do mieszkania pani Seberg wleźliśmy przypadkowo. Myśleliśmy, że to jest dom jubilera, który ma sklep w tej kamienicy. Pomyśleliśmy się. Gdzieżbyśmy mogli okraść Joannę d'Arc”.

RZEŹNIK — ASTRONOM

W pobliżu Geny (Włochy) posiadaczem jednego z najnowocześniejszych obserwatorium astronomicznych w Europie zachodniej jest... rzeźnik 35-letni Mario Grosse. Władze miasta zaproszowały przeciwko budowie obserwatorium przez obywatela rzeźnika — obecnie zmieniły zdanie i zamierzają wesprzeć amatora-astronoma grubszą forszą.



G. WINTERNITZ NIEBEZPIECZNY EKSPERYMENT

— Pan nie ma racji — powiedział do mnie inspektor policji P. — prawie wszystkie morderstwa zostają wykryte. Oczywiście w normalnych warunkach. Prawie we wszystkich wypadkach oddajemy sprawcę w ręce sprawiedliwości. Tylko... — Inspektor zrobił pauzę i spojrzął na mnie znacząco — tylko morderstwo musi zostać niezbitnie stwierdzone. Jeśli nie mamy pewności, wtedy morderstwo może pozostać nie pomszczone. Przynajmniej przez nas.

— I pan zna takie wypadki? — spytałem. Inspektor skinął twierdząco. Potem sięgnął do kartoteki, szukał jakiś czas i w końcu położył na stole interesujący go akt.

— Dokładniej powiedziawszy, my przeczuwamy takie wypadki. — Potem rozpoczął opowiadanie, które przytaczam dosłownie, zmieniając tylko nazwiska.

Gustaw Grano był pięknym, młodym człowiekiem. Miał 30 lat, wysoką, atletyczną budowę i był zamiłowanym sportowcem. Pochodził z Oslo i przebywał w Austrii od 10 lat. Oto jego fotografia...

Wziąłem fotografię do ręki. Zobaczyłem mężczyznę w kostiumie kąpielowym o wspaniale rozwiniętej klatce piersiowej i potężnych muskułach. Zdjęcie zrobiono w momencie, gdy wskakiwał na głowę do basenu. Potem inspektor podał mi zdjęcie portretowe. Wdzięczna twarz, ciemne oczy, osadzone raczej głęboko, sprawiły, że oblicze miało myślicy, marzycielski wyraz. Słowem — mężczyzna, w którym mogłaby z miejsca zakochać się niejedna ładna dziewczyna.

W roku 1924 Grano ożenił się z młodą dziewczyną, która nazywała się Lora Klein. Uroczą blondynką. Urzędniczką w salonie mody. Grano był zadowolony z nią od roku. Przyjaciele uważali go za człowieka szybko denerwującego się, niestałego, pozbawionego woli, bardzo przesydanego a nadto za namiętnego gracza i spekulanta.

— Czym był Grano z zawodu? — spytałem. — Urzędnik bankowy. Zaraz się pan dowie. Stracił posadę w 1926 roku. Powód: spekulacja i zachowanie, które budziło nieufność. Także pił często. Trzy miesiące później, 4 sierpnia 1926 roku udał się ze swą młodą żoną na dłuższą wędrowkę wioślarską. Grano posiadał dwuosobowy składak najnowocześniejszej produkcji. Wspólnie z Lora mieli już za sobą wiele trudnych wycieczek, nawet po niebezpiecznych i rwących górskich rzekach. Obydwoje byli zresztą dobrymi pływakami.

5 sierpnia przenocowali w gospodzie Aschbach, w małym miasteczku, położonym w Górnej Austrii. O siódmej rano popłynęli na swym kajaku dalej. Zaraz poniżej Aschbach zaczynały się osławione wiry, należące do najniebezpieczniejszych na Dunaju. Tor dla statków oznaczają tam specjalne boje.

Tuż za Aschbach, naprzeciwko miejscowości Brandstadt, kajak się rozbił. Grano uczył się wywrócić łódź. Lora utonęła w spienionych odmetach. Ciała jej nigdy nie znaleziono. Grano ucepiony łodzi spłynął kilka kilometrów, aż w końcu wyłowili go pewien rybak. Kajak jednakże zatonął.

— Jakież tu są podstawy do podejrzenia o mord?

— Zaraz — inspektor zapalił fajkę. — Grano ubezpieczył na życie tak siebie jak i żonę, każde na rzecz drugiego, na kwotę 150.000 szylingów.

— Rzecz najnormalniejsza pod słońcem — wykrzyknął.

— Oczywiście. Złożywszy, że się jest w stanie zapłacić dość wysoką stawkę ubezpieczeniową. A Grano nie miał z czego.

— Jako urzędnik bankowy?

— Nawet wtedy. Ale ubezpieczenie nastąpiło już po utracie posady.

— To jest rzeczywiście podejrzane — przyznałem.

— Towarzystwo Ubezpieczeniowe zwróciło się do policji. My przeszukaliśmy Grano. Odpowiedział, że spekulował na giełdzie i z tego spodziewał się pokryć raty stawki ubezpieczeniowej.

— A gdyby ich nie mógł zapłacić?

— Wtedy anulowałyby polisę. Tak brzmiała odpowiedź. Nie mogliśmy mu nic zarzucić.

— Czy nie widział ktoś momentu rozbicia się kajaku?

— Nie. A jeśli nawet? Daleka odległość i tak nie pozwoliłaby stwierdzić czy do wypadku doszło z jego winy. A w wodzie mógł przecież jedną ręką przytrzymać pod powierzchnią żonę, która nie wątpliwie szukała ratunku w łodzi. Kto by to dostrzegł?

— Ostateczny rezultat?

Inspektor wskazał na dokumenty. — Pan widzi czerwoną adnotację. „ad acta”. Ubezpieczenie wypłacono. To wszystko.

Przerzuciłem akta sprawy Grano. Przy tym wpadła mi do ręki fotografia kobiety. — To jest Lora Grano — powiedział inspektor.

Zaskoczony krzyknąłem:

— Jeśli to jest Lora, to ja ją znam.

— Niemożliwe, ona nie żyje — odparł inspektor.

Tylko z trudem pozwoliłem się przekonać. Lora Grano była uderzająco podobna do Lizy, dziewczyny, która praktykowała w mojej klinice.

W aktach sprawy odnotowano dokładnie, jak Lora Grano była ubrana w tragicznym dniu. Bordowy kostium kąpielowy, na tym szorstki płaszcz kąpielowy, w niebieskim kolorze. Było jasne, że Lora miała na sobie płaszcz celem ochrony przed panującym ranem chłodem.

— Daj mi pan te fotografie — prosiłem inspektora. — Chciałbym zrobić pewną próbę. (było to już dwa lata po wypadku). Inspektor wręczył mi fotografie. Pomagałem mu wielokrotnie w jego pracy, robiąc pewne psycho-analizy, i teraz chciał mi się odwdziżyć.

Znaczenie trudniej było przekonać Lizę Margreiter, studentkę medycyny, która praktykowała w mojej klinice. W końcu zgodziła się. Z wielkim trudem zdobyłem także płaszcz i kostium kąpielowy, które odpowiadały opiso-

wi z akt. Grafolog na moją prośbę wystosował list do Gustawa Grano, naśladując ładu pismo Lory:

„Kochany Gustawie
Oczekuję Cię 5 sierpnia o godzinie 9-tej wieczorem, 100 metrów poniżej Brandstadt, na brzegu Dunaju. Tam, gdzie się to stało. Nie mów nikomu o tym liście. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.
Twoja Lora...”

5 sierpnia była rocznica śmierci Lory Grano. Dzień przedtem pojechałem statkiem z Lizą Margreiter do Aschbach. Wieczorem 5 sierpnia poszliśmy do Brandstadt i schowaliśmy się na łąkach za groblą. Liza ubrała na moje polecenie kostium i płaszcz kąpielowy. Gdy już zapadły ciemności, na grobli pojawił się samotny mężczyzna, który zmierzając jej grzbietem do wartkich wód Dunaju. Obserwowaliśmy go z naszej kryjówki przez dłuższy okres czasu. Grano był widocznie podniecony, chodził po grobli tam i z powrotem i od czasu do czasu patrzył na spolejącą wodę, która w tym miejscu płynęła z niezwykłą szybkością. Zamoczyłem tak płaszcz jak i włosy Lizy, a potem posłałem ją na groble.

Właśnie zaczęło padać. Groźne odmęty uderzone biczem gwałtownego wiatru pokryły się pianą, tworzącą potężne białe grzebienie. Teraz, w ostatnim momencie zdałem sobie sprawę z beznadziejności mojego pomysłu. Jeśli Grano był opanowanym, myślącym mężczyzną, to, mimo niezwykłego podobieństwa Lizy do Lory, powinien był przejrzeć pułapkę.

Ale Gustaw Grano nie był zimnym, wyrachowanym mordercą. Gdy zobaczył idącą w jego kierunku Lizę z mokrymi, rozczochranymi włosami, wklejającą się do ciała kostiumie i płaszczu, krzyknął przeraźliwie. Wyciągnął ręce jak do obrony.

— Lora... Skąd przychodzisz? Z nieba czy piekła?

Kolana się pod nim ugięły. Padł złamany. Pocałował głośno i zakrył twarz rękami.

Gdy Liza Margreiter postąpiła jeszcze jeden krok naprzód, zerwał się na równe nogi. Pocałował biec w dół grobli, jak by go gonilo tysiąc furii...

— Idę, idę do ciebie — krzyknął jak opętany i skoczył do pieniającej się wody, która por-

wała swą ofiarę i uniosła z prądem w mgiełce okno... Już nikt nie o nim nie słyszał. Tylko gospodyni Grano zameldowała policji o jego zniknięciu.

Dwa dni potem odwiedziłem inspektora i opowiedziałem mu wszystko.

— Głupia historia — powiedział i potrząsnął głową. — To wszystko przez tę manię eksperymentowania. Gdyby Grano był bardziej wyrafinowanym mordercą, to pan naraziłby nawet dziewczynę. A tak, to możemy przypuszczać, że był tylko chciwym łotrem bez zewnętrznego oporów i skrupułów. I co najważniejsze: nie przyznał się do winy. Pomyśl pan o poszkodowanym Towarzystwie Ubezpieczeń. Wie pan, czym pan jest, doktorze?

Inspektor podszedł do mnie i szepnął mi do ucha: — Dyletant a nie detektyw. Tylko dyletant. A ci są niekiedy niebezpieczni. Gdyby Grano nie był tak przesądny i wrażliwy na ponad zmysłowe zjawiska, to mógłby i pana i Lizę z zimną krwią wrzucić do Dunaju. Proszę obiecać, że już nigdy więcej nie będzie pan nam partaczył sprawy.

— Niemniej byłem narzędziem sprawiedliwości — odparłem nieco urażony.

— Mordercę dosięgła w końcu kara!

— Mordercę? może być. Ale nie musi! Zależymy, że Gustaw Grano kochał swoją żonę i nie zamordował. Ubezpieczenie to pomysł płochy głowy. A teraz otrzymuje list pisany charakterem przypominającym do złudzenia ręką jego żony, której ciała nigdy nie znaleziono. Jest podniecony, wierzy w cud, pędzony trwogą i nadzieją jedzie do Aschbach. Przybywa na wskazane miejsce i widzi swoją zmarłą żonę idącą w jego kierunku. Wygląda ona tak samo, jak owego tragicznego 5 sierpnia, dwa lata temu, gdy ją widział porażony ostatni. To jest więcej niż mogą znieść jego nerwy. Grano skacze w odmęty wartko płynącej wody...

— A więc to ja jestem mordercą! — krzyknąłem i padłem złamany na krzesło.

Inspektor zamknął teczkę z napisem Grano, która ciągle leżała na stole.

— Nie, do tego brak złego zamiaru! Nie, kochany doktorze, nie morderca. Tylko dyletant.

Tłumaczył:

JERZY MACHLOWSKI

HANNA ABLEWICZ

Lidia była moją przyjaciółką. Mężczyźni zwykli uśmiechać się, ilekroć kobiety mówią o przyjaciółni między sobą. A jednak przyjaciółni taka istnieje. Sądzę, że łączyła mnie z Lidia przyjaźń. A może się mylę?

Poznałyśmy się w poczekalni u ginekologa.

— Pani w którym miesiącu? — zapytała mnie.

— W ósmym. A pani?

— Dziś mam podobno urodzić, tak mi wyrachowali. Ale nie wierzę. To będzie za kilka dni.

Po trzech miesiącach spotkałyśmy się na Piantach. Podeszłam z zainteresowaniem do białego wózeczka.

— Czy poznaje mnie pani?

Chyba nie poznawała, bo zauważyłam na jej twarzy uśmiech zakopotania.

— Spotkałyśmy się u doktora Pietrzyka.

— Ach, tak, przypominam sobie. Co pani urodziła?

— Synka.

— Ja też mam synka. Piotruś.

— Mój też Piotruś. To śliczne imię i wszyscy mają teraz Piotrusiów.

— My wołamy naszego Pietraszek — oznajmiła z dumą Lidia.

Potem recytowałyśmy na zmianę ile który ważył, mierzył, co je, ile śpi i wreszcie pożegnałyśmy się.

Zaczełyśmy spotykać się coraz częściej, rozmawiałyśmy o wszystkim. Czuliśmy się dobrze w swoim towarzystwie, postanowiłyśmy wyjechać razem na wakacje.

— Mąż kocha mnie bardzo. Subtelny, delikatny. Jest dla mnie najpierw przyjacielem, a potem dopiero wszystkim innym. Jestem jego pierwszą kobietą; stara się, ażeby życie nasze było ciekawe. Wydaje mi się, że jestem szczęśliwa. Ale truchleję, że może mi się tylko tak wydawać.

Mówiła to ze strachem w oczach. Ten zrozumieli dla mnie strach przywiązał mnie do niej mocno.

— Mąż mój miał niegdyś żonę. Rozeszli się, ponieważ było im źle ze sobą. I tak się boję, aby kiedyś i mnie z nim nie było źle. Rozumiesz?

— Rozumiem. Ale powiedz, czy nie jesteś zazdrosna o tamtą kobietę? Mnie się zdaje, że nie mogłabym żyć z Tadzikiem, gdybym wiedziała, że potrafi myśleć o innej.

— Nie jestem zazdrosna. Tamto minęło, zostało wymazane z pamięci, potraktowane jak choroba.

— Ale choroba zostawia ślady. Wymawiała imię mojego męża

niesympatycznym głosem, z jakimś dziwnym przydechem. Nigdy nie myślałam o tym, jak im było niegdyś, nie mogłam sobie wyobrazić, jak Włodek bawił się jej włosami, tłustymi, farbowanymi, czesanimi od dwóch lat tak samo.

Męża Lidii poznałam zaraz po wakacjach. Wrócił z ćwiczeń wojskowych. Był młody, ogorzały, wysportowany. Pachniał oliwą, pamiętam ten zapach doskonale, przypominał mi morze. Latem cała plaża tak pachniała. Wzrok mężczyzny był skierowany gdzieś poza mnie, kiedy mówił:

— Dziękuję pani za wspólne wakacje z Lidia. I cieszę się, że żyłyście się panie. Nasi chłopcy wyrosną na przyjaciół. Tak myślę.

Lidia zarzuciła mu wtedy ręce na szyję i powiedziała:

— Rysia jest moją przyjaciółką. Bo ja jej wierzę. Ona mnie nigdy nie okłamie. Ja wiem, ty nie wierzysz w przyjaźń między kobietami. Ale chciałabym, abys uwierzył.

Uśmiechnął się jakoś dziwnie, nie przysięgnę, czy nie drwiąco. Nic mnie to nie obeszło.

Za rok byłam zaproszona do Lidii na jej urodziny. Przygotowała tort ze świeczkami, kakao z pianką, kremówki i ślinczki dla gości. Włodek był wówczas w Chinach i musiałam iść sama na te urodziny.

Wszyscy byli w doskonałych humorach. Pękaliśmy ze śmiechu, oglądając się nawzajem w ślinczkach. Piliśmy dość dużo, za dużo chyba. O jedenastej goście zaczęli się rozchodzić.

— Zostań jeszcze chwilę — prosiła Lidia. — Zrobisz kawę.

Wyszła do kuchni, zostawiając mnie w pokoju z Tadzikiem.

Siedzieliśmy na tapczanie. Oglądałam album reprodukcji postimpresjonistów. Wcale mnie to nie interesowało, oglądałam, bo poczułam się nagle dziwnie w towarzystwie męża przyjaciółki. Przysunął się bliżej ku mnie, oglądając z za ramienia to, co i ja.

Spojrzałam na niego. Ujął moją brodę w dwa palce, popatrzył mi w oczy i delikatnie pocałował mnie w usta.

„W szyję. Miałam ochotę zapytać, dlaczego to robi, lecz nadal bez słowa oglądałam reprodukcje Cezanne'a i Reno'wa.

Wypiłam duszkiem kawę, zaczęłam się ubierać.

— Tadziku, odprowadź ją. Dziękuję ci, Rysiu, jak będziesz jutro kupować cielecinę, zostaw mi kawalek dla Pietraszki, bo mam na jutro pieczeń wołową, twardą jak cholera. A on lubi mięso. Nie zapomnisz?

BRZEG OCALENIA

— Skądże. Przyniosę ci na Planty rano, jak zwykle.

Na ulicy Tadeusz wziął mnie pod rękę. Trzymałam rękę w kieszeni płaszcza. Nieśmiało wyjął mi dłoń, zapiął swoje palce w moje. Przeszedł mnie dreszcz od jego zimnych rąk. Przechodziliśmy pod wiaduktem, kiedy zatrzymał się, objął mnie i pocałował.

— Dlaczego pan to robi?

— Bo tak przyjemnie się pani całuje.

— Nie można robić wszystkiego, co sprawia nam przyjemność. Ja mam ochotę na przykład położyć się na trawie, tu, na tym skwerku. I nie kładę się, bo...

— Bo nie wypada — przerwał mi. — Bo nie wypada, aby żona dziennikarza leżała w nocy na ulicy. Prawda? Tylko to. Jaka pani głupia. Człowiek powinien zawsze robić to, na co ma ochotę.

Zaczął mnie znowu całować. — Ależ mnie nie sprawia żadnej przyjemności całowanie się z panem.

— Nie szkodzi. Będzie pani sprawiała przyjemność.

— Jest pan zarozumiały. Pójdę dalej sama. Proszę wracać do domu, pan wypił za dużo. Dobra noc.

Popatrzył na mnie smutno.

Nie widziałam się z nim kilka tygodni. Spotkałyśmy się u mnie w domu. Przyszedł po maczkę bananową dla Pietraszki, który miał biegunkę.

— Mogę panią pocałować? — zapytał.

— Nie — odpowiedziałam sucho.

— Jeden raz — prosił.

— Nie. Proszę iść.

Otarłam już drzwi, aby go wyprowadzić, kiedy chwycił mnie w pól i zaczął gwałtownie całować.

— Proszę wyjść, nie chcę, nie wolno nam tego robić. Lidia, dzieci, co pan robi?

Całował mnie ciągle. — Tak mi dobrze — mówił. — Tak ciepło, tak tkliwie. Dzisiaj jest już pani przyjemnie całować się ze mną. Niech pani powie prawdę. Ja jestem romantyk.

— Jest pan bezczelny. Lidia jest moją przyjaciółką i przez nią...

Odszedł. A mnie zrobiło się smutno i pusto. Ale mogłam popatrzeć przyjaciółce prosto w oczy. Choć przez kilka dni unikałam spotkania z nią.

Był październik. Wracałam wieczorem od krawcowej i spotkałam Tadeusza.

— Wiedziałem, że się dzisiaj spotkamy. Proszę się przejść ze mną. Chodźmy nad Wisłę.

Odpowiedziałam: „Nie”, przyspieszając równocześnie kroku, aby nadażyć za nim.

Usiedliśmy na zimnym kamieniu tuż nad samą wodą. Wisła szumiła jesienią, trochę jak liście kasztanowe na Piantach. Przytuliłam się do niego, bo opadł mi nagły ziąb, idący z wnętrza, od środka, ze mnie. Nie objął mnie, nie pocałował, siedzieliśmy w milczeniu przytuleni do siebie.

Wtedy zdradziłam Lidie. Bo wiedziałam, że czekam z tęsknotą na jego usta, na jego oddech przy mojej twarzy, na jego chłodną rękę w mojej dłoni. — Jak nam dobrze — powiedziałam.

— Jak nam dobrze — powtórzyłam.

Odtąd chodziliśmy często nad Wisłę. Zawsze siadałyśmy na naszym dużym kamieniu i czuliśmy się jak w kościele, oniesmieleni, milczący. Tak nieskończenie dobrze.

Balam się Lidii. Myślałam o tym, że nasza przygoda jest banalna. Mąż przyjaciółki; ona mu ufa, a mnie wierzy bezgranicznie. A tu ten kamień i cisza. I smutek ogromny w nas, w środku.

— Kocham panią.

— I ja chyba także.

— To, o czym myślimy, musimy stać.

— Sądzę, że tak.

— Więc cieszę się, że nie ma przyjaźni między kobietami.

W tym momencie zobaczyłam Lidie zgniatającą ciasto na piekarniku. „Tadziku, nie bądź głupi, wierzę w to. A jak się w coś silnie wierzy, to nawet gdyby miało być anaczej, będzie tak, jak nam dyktuje wiara. I tobie wierzę, Rysiu. Ty mnie też kochasz i nigdy mnie nie okłamiesz”.

Uciekać, uciekać. Dokąd? W ramiona Tadzika? To nie byłaby ucieczka; to byłoby schronienie, to byłby cel. Trzeba odwrócić się i biec w inną stronę. Jakże go kochałam!

Ktoregós wieczora nie znaleźliśmy na brzegu naszego kamienia.

— Tak będzie lepiej. Dobrze się stało. Nie mamy gdzie siedzieć — tłumaczyłam mu bez przekonania.

Jakże go kocham! Jak siebie niecierpię, nienawidzę, brzydzę się sobą! Lidia ufa nam bardziej niż ja jemu, a on mnie. Dobrze, że nie zasłiznę do końca. Ale czy potrafimy zawrócić?

Nazajutrz wyjechałam z Piotrusiem do matki. Kiedy wróciłam po miesiącu, poszłam wieczorem nad Wisłę. Czekal tam na mnie biały pamiętny kamień, co prawda w innym miejscu. Nie siedział na nim nikt. I ja nie usiadałam. Balam się, aby nie utracić przyjaźni.

- piszą
- dyskutują
- proponują

O BOLESŁAWIE ŚMIAŁYM

Pisaliście, Redaktorze, czy miałbym pomysł do artykułu. Otóż zdaje się, że mam i to dobry (moim zdaniem) pomysł. Obchodzimy Millennium. W prasie o tym często i gęsto się pisze a będzie jeszcze huczniej. Zakulisowa propaganda zafałszowała i krzywdzi pamięć naszego wspaniałego króla Bolesława Śmiałego, czyniąc go winnym śmierci biskupa Stanisława Szczepanowskiego a nawet posadzając go, że sam przyłożył rękę. Trzeba wyjaśnić, że biskup został mocą wyroku sądowego skazany na karę śmierci w myśl ustaw Królestwa Polskiego za zdradę króla i kraju, za konszachty z wrogiem.

ZDZISŁAW FISZBACH
Nowa Huta

JAK GOLĄ W KOREI...

Każdy u nas strzyże się a wielu goli u fryzjera. Ja strzygłem się w wielu miastach Polski np. w Gnieźnie, Poznaniu, Kołobrzegu, Szczecinie, Gdańsku i innych pomniejszych miastach a ostatnio w Nowej Hucie. Strzygłem się też podczas okupacji w wielu miejscowościach Niemiec. Strzygłem się w Moskwie i na dalekim Wschodzie. Ale chciałem napisać dzisiaj o jednym strzyżeniu w Korei. Działo się to w jednym z zniszczonych miast i fryzjer urzędował w baraku, ale za to posadził mnie w fotelu-marzenie. O tym właśnie fotelu chciałem napisać. Był to fotel produkcji japońskiej. U nas personel musi się garbić przy pracy. Fotel ów w Korei był kombinacją z fotelem dentystrycznym. Pacjent umocowany był do fotela. Wystarczyło naciśnięcie dźwigni i fotel z pacjentem podjeżdżał do góry, uzyskiwał w razie potrzeby pozycję poziomą (gdy np. trzeba było położyć maseczkę na twarz). Przed barakiem stała natomiast duża beczka po kapuście chyba wypełniona wodą. Nad nią suszyły się na sznurku szczotki. Każdy Koreańczyk po ogoleniu wychodził do tej beczki na ulicę, obmywał sobie twarz z resztek mydła i obcierał tą szczotką.

U nas takiej „idylli” niema ale i niema takich wygodnych eleganckich foteli. A może by tak u nas pomyśleć o takich wygodnych nie tylko dla klienta lecz i dla fryzjera fotelach, przynajmniej w fryzjersiach I klasy. Wtedy nie będzie zgarbionych fryzjerów.

P. S. Muszę dodać, że nas, Europejczyków, nie odsyłano do tej beczki.

JERZY KUBISIAK
Września



Humor



Współczesny Romeo

Al. Daszyńskiego 38 w Krakowie. Mały, murowany, jednopiętrowy domek. Z zewnątrz nawet nie wygląda tak tragicznie. Trochę popękane mury, odpadnięty tynk. Dom, jakich wiele w dzielnicach peryferyjnych miasta. Ale uważny obserwator bez większego trudu zauważy wybrzuszenie jednej ze ścian, co sprawia wrażenie domku z kart, który za byle powiewem może się rozsypanąć.

W budynku mieszka 22 osoby. Najbardziej zagrożony jest parter. Przed wojną właściciel bezprawnie dobudował pierwsze piętro, nie zważając na stropy, które z olbrzymim wydatkiem wytrzymały dodatkowe obciążenie. Dziś w mieszkaniach na parterze stropy są mocno zapadnięte, odpada tynk, pokazują się dziury, łąda moment wszystko może się zwałić na głowy ludzi. Od wielu lat królują tu grzyby. Nie więc dziwnie, że cegła z muru dosłownie rozsypuje się w ręce. Trzymane w szafach buty po kilku dniach zmieniają kolor na... zielony. Okna na stałe zabite, przewody wodociągowe systematycznie zamarzają w zimie, tak, że mieszkańcy przez kilka miesięcy w roku pozbawieni są wody. Warunki sanitarne poniżej wszelkiej krytyki.

W tych warunkach mieszka 22 ludzi, bez większej nadziei na przekwaterowanie. Od lat (jeszcze przed wojną dom był przeznaczony do rozbiórki) nie mogą się doczekać choćby prowizorycznego remontu. Komisje przyjeżdżają często.

W DRN Grzegorzki rozmawiamy z inż. Biedroniem, inspektorem nadzoru budowlanego.

„Budynek przy Al. Daszyńskiego 38 jest rzeczywiście bezpośrednio zagrożony, zwłaszcza parter, którego stropy mogą w każdej chwili paść. Koszta remontu przekroczyłyby 30 proc wartości budynku, a wówczas nie wolno nam już nie inwestować. Słonek twierdzi, że koszta te osiągnęłyby 60 proc wartości nowego budynku. Dlaczego więc mieszkańcy nie przekwaterujemy? Budynek ten nie jest najbardziej zagrożony, mamy przynajmniej dziesięć w jeszcze gorszym stanie.”

Czy rzeczywiście nie ma wyjścia? Czy mieszkańcy domu przy Al. Daszyńskiego 38 i kilkunastu innych w dzielnicy Grzegorzki, a z pewnością kilkadziesiąt w całym Krakowie muszą egzystować w ciągłej obawie o swoje życie? Tam gdzie życie ludzkie jest zagrożone nie ma żadnej taryfy ulgowej!

Tekst i foto
WIESŁAW KSIĄZEK

Ukazał się ostatnio w Polsce w sprzedaży (w księgarniach obojęzycznych) Katalog Międzynarodowej Wystawy Fotograficznej w roku 1933: Bifota-Bilder. Było to największe wydarzenie w NRD w zakresie fotografii, gdyż skupiło około 750 fotografów z 45 krajów. Katalog jest zestawem kilkuset zdjęć, które umożliwiają wgląd w dziedzinę twórczości fotograficznej współczesności. Katalog demonstruje najrozmaitsze grupy motywów i sposoby ujęcia w najlepszych osiągnięciach z poszczególnych krajów.

Obok fotografii reportażowej oglądamy czysto graficzne rozwiązania. Jest w Katalogu reprezentowany krajobraz obok portretu. Spotykamy dobrze podglądnięte a tak trudne foty z przemysłu. W krótkich opisach oceniono wyniki poszczególnych krajów. Dzięki temu dano do ręki młodziom fotografom wartościowy materiał do dyskusji i przemysłu.

Całą zawartość katalogu podzielono według krajów. Polsce poświęcono 8 pełnych stron. Zgromadzono tutaj prace Stefana Arczyńskiego, Janusza Bułhaka, Benedykta Jerzego Dorysa, Heliny Dorys, Janiny Mokrzyckiej, Romana Serafina, Jarosława Stanisławskiego, dr Władysława Strojnego, Wacława Nowaka, Józefa Rosnera, Edmunda Kupieckiego, Tadeusza Wańskiego, Jana Styczyńskiego, Antoniny Wiernickiej i Romana Wesołowskiego.



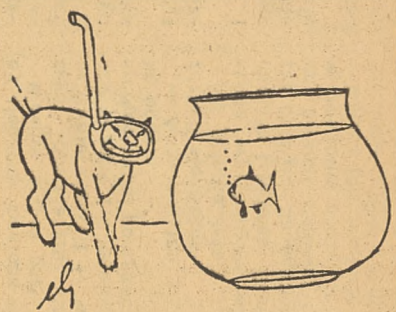
Zdjęcie tygodnia

Chłopiec z Grecji

Wierni naszym założeniom, które wytyczyliśmy sobie w „Kąciku Reportażu Fotograficznego”, wracamy po przerwie do reprodukcji zdjęć chwytających na gorąco bieżące życie. A więc nie architektura, nie krajoznawstwo będą tematyką „Kącika”.

Reprodukcja dzisiejsza przedstawia zdjęcie Petrosa Papadatosa (Grecja) zatytułowane: Dziecko w walce o byt. Fotografia została wykonana zniechęca. Scenka uliczna pełna wyrazu. Z twarzy chłopca widać, że jest on najwyraźniej zaskoczony, nie przerywa jednak swojej czynności konsumowania zapewne pestek. Obrazek przemawia do widza, budzi współczucie.

Ileż scenek rodzajowych można podpatrzeć na ulicach naszych miast i miasteczek. Chętnie zamieścimy w „Zdarzeniach” tego rodzaju fotografie.



Humor bez słów

Co tydzień premie książkowe

Poziomo: 1. nie twoja, 5. warszawski magazyn satyry, 11. sztuczne przerwanie ciąży, 13. strzelnica w murze dawnych budowli obronnych, 14. części spodni, 16. unosi się nad moczarami, 17. burda z kłótnią, 18. uroczysty „garnitur” sędziowski, 19. inicjały poety — autora wiersza „Daremnie żale”, 20. rzymska bogini łowów, siostra Apollina, 21. dwustronny rachunek w księdze handlowej, 24.

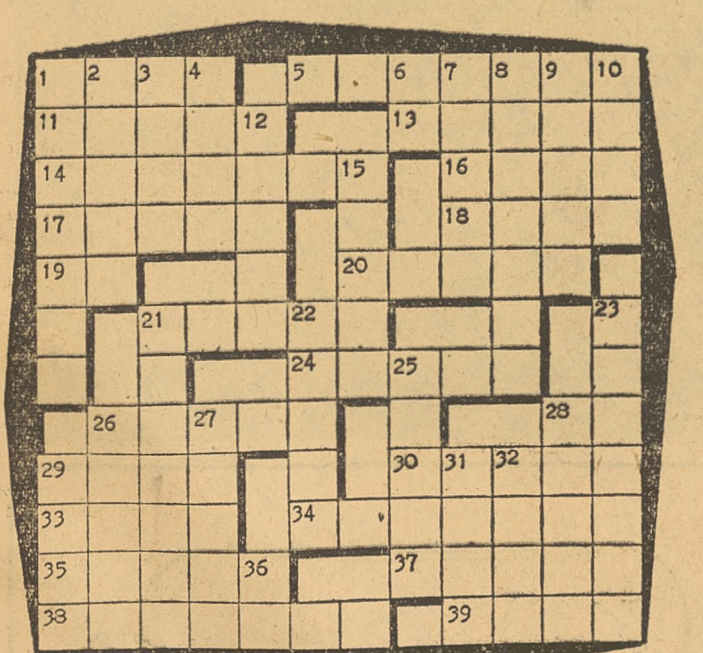
duże jezioro w północno-zachodnim Iranie, 26. antonim tytu, 28. symbol chemiczny radonu, 29. ptak nocny, 30. powstaje wskutek poruszenia skrzydłami, 33. zdrobniałe imię męskie, 34. niezręczny, mniemany, fałszywy, 35. czołowy działacz prawego skrzydła w polskim ruchu ludowym, 37. używa się do flaszek, 38. ażurowa chustka, najczęściej noszona jak szalik, 39. napęd lokomotywy.

Rozwiązania nadsyłać do 16 XII

Pionowo: 1. to samo co upoważnienia, pełnomocnictwa, 2. budynek gospodarzy w zagrodzie wiejskiej, 3. mistyczny system filozoficzny, rozpowszechniony w Indiach, 4. mocny napój alkoholowy, 6. znak chemiczny ołowiu, 7. niewolnik w dawnej Sparcie, 8. kraina w północnej Europie, należąca w częściach do Norwegii, Szwecji, Finlandii i ZSRR, 9. kawałek drewna, do którego przymocowuje się linę na statku lub łodzi, 10. jajeczka rybne, 12. autor popularnej powieści „Książę i żebrak”, 15. ptak domowy, 21. dawny żaglowy statek wojenny, 22. dynastia angielska, założona przez Henryka VII, 23. stary urząd, nudziarz, 25. kwiat wiosenny z rodziny jaskrowatych, 26. jamechlonne żyjątko morskie, zwane zwierzkoczewem, 27. zygakowaty zjazd na nartach, 28. twórca nowoczesnej kartografii polskiej, 29. rzeka jugosłowiańska, uchodząca do Dunaju, 31. wal obronny, szaniec, 32. czas właściwy na coś, 36. spółgłoska złożona z dwu liter.

Rozwiązanie „Krzyżówki” z nr 49
Poziomo: 1. garota, 6. polot, 11. anoda, 12. sonata, 13. losy, 14. kamelot, 15. ona, 16. Arno, 17. akt, 18. piroga, 20. Si, 22. IA (I. Albeniz), 23. mir, 24. tutka, 28. Oskar, 30. aga, 32. ZP (Zarząd Powiatowy), 34. or, 35. okraska, 38. dom, 40. orda, 42. lek, 43. Okinawa, 45. peso, 46. Bereza, 47. wigor, 48. arara, 49. oskard.

Pionowo: 1. galop, 2. anonim, 3. Rosario, 4. ody, 5. ta, 6. pomost, 7. one, 8. lala, 9. otoki, 10. tartak, 12. San, 14. Krata, 16. Ag, 19. Orso, 21. Ikar, 25. uroda, 26. Agalega, 27. ozdoba, 29. kroaza, 31. asesor, 33. poker, 36. ka, 37. akord, 39. mira, 41. rwa, 44. Ner, 45. pik, 47. WS (W. Szekspir).



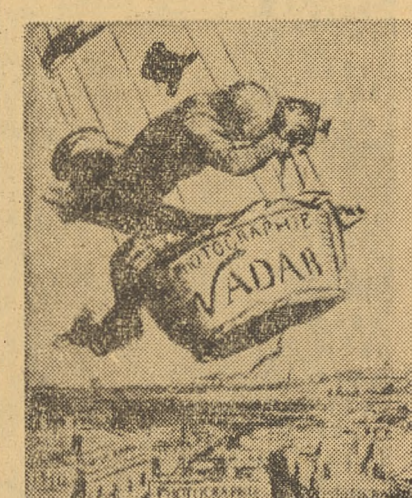
KSIAZKI WYLOSOWALI

1. RYSZARD WIJANSKI, Pionki k. Radomia ul. Leśna Blok nr 1 m. 3 Osiedle woj. kieleckie, 2. JERZY TURANT Katowice, ul. Francuska 59 a m. 11, 3. HENRYK ŻAK Lublin, ZOR Bronowice Bl. 12 m. 11, 4. TADEUSZ MURAS Poznań, ul. Słowackiego 12/7, 5. JANUSZ KROCHMAL Ka-

zimierza Wielka, ul. Kolejowa 42, 6. J. BEASZCZYK Skarżysko Kam. 4, os. Milica 47a m. 40, 7. WANDA STEFAŃSKA Luboń k. Poznania, ul. Marchlewskiego 12, 8. STANISŁAW MATOŃ Klucze, pow. Olkusz, 9. MARIAN LEJCZAK Kraków, Białoprądnicka 7/4, 10. LUDWIK WIŚNIO-

WSKI Nowa Huta Os. C 2 — bl. 5 ul. Majakowskiego 14/21, 11. KAZIMIERZ BOCHENEK Nowa Huta, B-31 bl. 11 m. 19, 12. JÓZEF DYBEEŁ Kropkowie, pl. Pułaskiego 14 woj. opolskie, 13. IRENA REHOWSKA Kraków, ul. Michalowskiego 13/5.

KĄCIK reportażu fotograficznego



Odpowiedzi redakcji

ANNA DOBOSZ, Chorkówka, pow. Krosno. W sprawie zaocznych studiów należy zwrócić się wprost do Rektora Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie (ul. Rakowicka 27). Władze tej szkoły prześlą Pani wszelkie wskazówki i materiały. Zgoda przedsiębiorstwa nie jest konieczna, niemniej nie zaskodzą poradzić się swych władz przełożonych i uzgodnić z nimi tę sprawę ze względu na konieczność wyjazdów do Krakowa.

STUDENTKI Z KRAKOWA. Piosenka „Czarny Jan” jest piosenką nie nagraną i nie wydaną a tym samym nie możemy jej wydrukować, bo nie mamy ani taśmy ani płyty z tą piosenką, a tym samym nie mamy z czego ją odtworzyć. Będziemy się starali wydosłać tekst i nu-

ty od p. Marii Koterbskiej, z którą jesteśmy w kontakcie.

PANI ZOFIA K. Kraków, ul. Dietla. W odpowiedzi na kartkę Pani w sprawie drukowania również akompaniamentu, wyjaśniamy, że życzenia Pani nie możemy wykonać ze względu na brak miejsca przeznaczonych na kącik „Co tydzień piosenka”. W przyszłości będziemy podawać, przez jakie wydawnictwo została piosenka wydana.

Ob. MAGDALENA MICHALAK Kraków, Urzędnicza 11/6. W odpowiedzi na list Obywatelki wyjaśniamy, że piosenki „Woźniowa” i „Warszawskie mosty” nie są jeszcze wydane, a tym samym nie możemy ich umieścić w kąciku piosenki. Piosenkę „Komu piosenkę” mamy przewidzianą do druku.

rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wieża 46. C-7

